



w Warszawie kwartalnie rs. 1 k. 50, na prowincji, w Cesarstwie i za granicą półrocznie w Kopertach rs. 4 kop. 75. Numer pojedynczy kop. 15.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych i w Redakcji w Warszawie przy Ulicy Żabiń Nr. 956 u Jana Kantego Gregorowicza.

Treść Numeru: Pamiętniki wygnańca (dalszy ciąg). — Droga do serca. Komedja opowiedziana przez Wołodego Skibę. — W pałacu i w chatce powieść Berthold'a Auerbach'a, przełożona z niemieckiego przez J. Belejowską (dalszy ciąg). — O ubiorach.

KARTKI Z PAMIĘTNIKÓW WYGNANCA Z FRANCUSKIEGO.

(Dalszy ciąg)

IX.

We wszystkich niemal szkołkach elementarnych, a szczególnie po wsiach, uczniowie pozostają najczęściej tylko do jedenastego lub dwunastego roku życia, opuszczając je właśnie w chwili kiedy umysł zaczyna się rozwijać, a dziecię, przełamawszy największe trudności, zaczyna smakować w nauce. Smutnem tego następstwem, że zazwyczaj dziecię zapomina wszystkiego, czego nauczyło się z takim trudem i pracą.

Jak temu zapobiedz? co zrobić aby umożliwić dalsze pobieranie nauk? Zdaje się że szkoły wieczorne najlepszym są ku temu środkiem. Nie dość jednak otworzyć te szkoły, trzeba jeszcze przyciągnąć uczniów, umieć zatrzymać w nich jak najdłużej, za pośrednictwem nagród i współzawodnictwa zachęcić nauczycieli do gorliwej i wytrwałej pracy, oraz obudzić dla nich zajęcie osób możnych i wpływowych. Jeszcze w r. 1853, trzech zacnych mężów Best, Bacon i Portal założyli w tym celu: *Hants and Wilts educational Society*, ale dobrodziejstwa tego stowarzyszenia rozciągały się wówczas tylko do hrabstw Hampshire i Wiltshire. Pp. Norris i B. zapragnęli zawiązać je w swą okolicę, a dziś rozszerzyło się już po całej Anglii.

Główną zasadą tego stowarzyszenia jest wspieranie wszelkich instytucji szkolnych i naukowych, bibliotek ludowych i sal czytania; tworzenie i popieranie kramarzy trudniących się roznoszeniem i rozprowadzaniem książek; dopomaganie do zakładania i utrzymania szkół wieczornych; urządzanie odczytów publicznych; organizowanie egzaminów, oraz udzielanie dyplomów i nagród.

Instytucje i sale czytania istniejące już po wsiach lub miastach, przystępując do stowarzyszenia opłacają rocznie: miejskie 26 fr. wiejskie 6 fr. i wszystkie zachowują swoją organizację i zasady.

Każda osoba pragnąca zostać członkiem stowarzyszenia, albo musi opłacać 26 fr. rocznie, lub w ciągu roku mieć trzy odczyty w którejś przyjętej do stowarzyszenia instytucji.

Odczyty angielskie różnią się tem od miewanych w innych krajach, iż jest to raczej rozmowa popu-

larna ze słuchaczami w przedmiotach literackich lub naukowych. Głównem zadaniem *lecturer'a* jest uprzystępnienie nauki dla najmniej otwartych umysłów, i obudzenie zajęcia słuchaczy wykładem popularnym i anegdotycznym. Lord Palmerston wyraził się kiedyś bardzo dowcipnie, mówiąc: że *lecturer* tem jest dla ucznia czem przewodnik dla podróżnika, prowadzi go bowiem najkrótszą i najdostępniejszą drogą, do zapoznania się z niezbędnymi mu przedmiotami.

Stowarzyszenie rozsyła corocznie wszystkim swoim członkom i zakładom szkolnym, drukowaną listę *lectures* które rozmaite osoby zobowiązały się odbywać bezpłatnie, dyrektor zaś każdej szkoły wybiera z tej listy według swego uznania, przedmioty, które uznaje za najlepiej odpowiadające upodobaniom i potrzebom miejscowych słuchaczy. Dalej stowarzyszenie oddaje do rozporządzenia *lecturers* zbiór obrazów, modeli i narzędzi naukowych potrzebnych do wykładów, zobowiązuje się dawać zapomogę w pieniądzu lub książkach każdemu nowo powstającemu zakładowi naukowemu, i nadto daje wsparcie pieniężne wszystkim szkołom wieczornym. Wsparcie to rozdzielane jest w następujący sposób:

Nauczyciel dostaje 20 centymów za każdą godzinę, w której szkoła jego otwartą była w miesiącach zimowych, i to niezależnie od wynagrodzenia jakie stale pobiera, a chcąc zainteresować go osobiście w jak najdłuższem zatrzymywaniu uczni, stowarzyszenie wypłaca mu 60 centymów za godzinę, za każdego ucznia którego regularnie uczęszczał do szkoły przez dni osmdziesiąt, z wyjątkiem jedynie niedzieli.

Dla podbudzenia pilności i współzawodnictwa uczni, stowarzyszenie postanowiło egzamina, mocą których wydaje dyplomy i świadectwa honorowe. Egzaminy te podzielone są na trzy klasy, odpowiednio do stopnia nauki uczni; — nie są jednak obowiązkowe. Za każdego ucznia którego nauczyciel zachęcił i przygotował do egzaminu, dostaje gdy tenże zda egzamin pierwszej klasy 25 fr. wynagrodzenia, 12 fr. za egzamin drugiej, a 6 za egzamin trzeciej klasy.

Prócz tego obecnie obudzono współzawodnictwo nauczycieli, postanawiając: że ten który przysposobił największą liczbę uczni otrzymujących dyploma pierwszej klasy, otrzymuje 50 fr. nagrody, za klasę drugą 40 fr. a za trzecią 30 fr.

Dyplomy te są bardzo wysoko uważane, a posiadający je uczniowie mogą być pewni korzystnego pomieszczenia. Jednak początkowo mała bardzo liczba stawała do egzaminów, i tak w trzy lata po założeniu pierwszego stowarzyszenia, to jest w 1856

r. stawiło się trzech zaledwie uczni, w r. 1859 było już 109, a w 1860 r. 218 z których blisko połowa otrzymała żądane dyplomy. Najmłodszy z tych co zwyciężko wyszli z egzaminów był chłopczyzna trzynastoletni, najstarszy gospodarz rolny, mający lat 39. Kandydatami do egzaminów są zazwyczaj rzemieślnicy wszelkich rzemiosł, młodzi służący i wieśniacy, Od roku 1860 liczba ich wzrastała nieustannie.

Egzamina zawsze odbywają się na piśmie. Dla otrzymania najniższego dyplomu, to jest trzeciej klasy, potrzeba umieć dobrze czytać, cztery działania, znać doskonale jedną, przynajmniej Ewangelję, oraz główne fakta odnoszące się do historii i geografji Anglii.

Chcąc uzyskać dyplom klasy drugiej, trzeba oprócz tego znać ogółowo wszystkie Ewangelje i Dzieje Apostolskie, geografję powszechną, rachunek wyższy niż cztery działania, i napisać ćwiczenie na jeden z sześciu tematów zadanych przez stowarzyszenie, a odnoszących się do przedmiotów historycznych, naukowych lub literackich.

Współubiegający się o dyplom pierwszej klasy, ma rzeczywiście nie małe do spełnienia zadanie. Oprócz dość trudnych zapytań z gramatyki i stylu, geografji i arytmetyki, oraz dokładnej znajomości czterech pierwszych ksiąg matematyki, algebry i geometrii, musi jeszcze napisać dwa wypracowania, zadane np. na podobne temata: życie i charakter Bakona; geografja Francji i Algerji; budowa maszyn parowych; jakaś gałąź ekonomji społecznej lub domowej; sprawozdanie z któregoś ze słyszanych odczytów, i t. p.

Z tego cośmy powiedzieli można się przekonać, że zajmujący się egzaminowaniem młodych kandydatów, nie szczędzą starań i pracy, a przecież są to wszystko pastrowie lub obywatela mający prócz tego inne ważne obowiązki. Jakież to piękny, jak godny naśladowania przykład!

W r. 1859 cały dochód stowarzyszenia wynosił 230 funtów czyli 5.800 fr. pochodzący z darów dobrowolnych, oraz z opłaty od członków honorowych i instytucji. Nagrody przyznane nauczycielom szkółek wyniosły przeszło 1.500 fr., rozmaite kosztu około 2.000 fr. i takąż prawie summa pozostała w kasie na rok następny. Rzecz niemal niepojęta, jedynym płatnym urzędnikiem stowarzyszenia jest podsekretarz z płacą roczną 250 fr. Widzimy więc że tak pożyteczna instytucja, która w przeciągu lat kilku założyła 160 szkół i szkółek, która podbudza pilność i gorliwość nauczycieli udzielaniem pieniężnych nagród, szerzy zamknięcie zajęć umysłowych przez nauczające rozprawy i odczyty, i udzielaniem

dypłomów zachęca młodzież do uczęszczania do szkółek i klas niedzielnych, potrafiła dokazać tego wszystkiego wydając tylko 3,600 fr. rocznie. Czyż nie należy pochylić czoła przed czcigodnymi mężami, których dobrze zrozumiana filantropja i religja, zdolały natchnąć chwalebnem przedsięwzięciem założenia tak błogosławionej instytucji!

Jeszcze słówko o sposobie egzaminowania kandydatów. Nie potrzebują bynajmniej oddalać się z miejsca zamieszkania, tak więc egzamin nie wymaga żadnych kosztów. Z początkiem roku, każda szkoła czy instytucja należąca do stowarzyszenia, odbiera wezwanie aby wszyscy pragnący przystąpić do egzaminu, zawiadomili o tem sekretarza, z nadmienieniem o jaki dyplom współubiegać się zamierzają. W miesiącu maju sekretarz rozsyła miejscowym egzaminatorom lub pastorom, starannie opieczetowane koperty, w których znajdują się pytania i zadania mające być rozdane uczniom. Tegoż dnia miejscowi egzaminatorowie i uczniowie schodzą się wieczorem do szkoły, i każdy uczeń odbiera przeznaczoną sobie kopertę. Egzaminatorów miejscowych należałoby raczej nazwać nadzorcami, bo głównem ich zadaniem, aby pieczęcie rozdanych kopert były nienaruszone, i aby uczniowie sami wykonywali wyznaczone prace.

Po rozdaniu kopert nastaje milczenie, i każdy kandydat zabiera się do pracy w przytomności wszystkich współuczniów; wyznaczają im dwie godzin czasu, poczem wypracowania ich zostają natychmiast opieczetowane i przesłane sekretarzowi stowarzyszenia, dla wręczenia osobom które podjęły się je ocenić. Można sobie wystawić z jak żywym niepokojem kandydaci i ich przyjaciele, oczekują rezultatu sądu!

Należy jeszcze zwrócić uwagę; że stowarzyszenie *Hants and Wilts Society* nie wyznacza uczniom innych nagród prócz dyplomów i wzmianek honorowych, wpajając w nich tym sposobem przekonanie, że nauka jaką pozyskali jest już sama z siebie dostateczną ich pracy nagrodą i niemylnie zapewnią im korzyści. Wszelkie nagrody przeznaczone są wyłącznie dla nauczycieli, a ta rozumna i wysoce moralna zasada, powinna być może zwrócić uwagę osób zajmujących się nauczaniem klas roboczych.

(d. c. n.)

DROGA DO SERCA.

KOMEDJA OPowiedziana

PRZEZ

Włodęgo Skibę.

I.

Matka i córka siedziały w niewielkim i niewykwintnie lecz dostatnio umeblowanym saloniku, zajęte owemi robótkami, które wymownie świadczą o pracowitości pociągłej, chociaż w budżecie domowym częścię figurują w rubryce wydatków aniżeli w oddziale oszczędności lub pożytku. Córka, młodzieńka blondynka z przesłanną a wesołą twarzą, matka w tym wieku, w którym kobieta nie chce się jeszcze liczyć do pokolenia schodzącego ze sceny życia, lecz pragnęłaby szczerze brać w niem udział czynny. Matka była wdową, której obowiązkowy rok i sześć niedziel żałoby upłynął zaledwie od kilku tygodni, córka była jej jedynaczką.

We wszystkim co ją otaczało znać było zamożność, z ką wnosić trzeba że jeśli były zamyślane, to pewno nie o kłopotach pieniężnych myślały. Zresztą nie potrzeba zbyt biegłego fizjognomisty, ażeby poznać po twarzy zadumaną osobę, czy kłopot jej należy do wydziału finansów, czy też do wydziału spraw wewnętrznych zupełnie innego rodzaju. Myśl o pieniądzu odbija się w rysach człowieka w odmienny sposób od innych myśli, i jak patrząc na rachmistrza sumującego kosztą w księdze kassowej, niktby nie powiedział że pisze poemat, tak samo o człowieku który w duchu oblicza spodziewane zyski, albo się troszczy nad wynalazkiem sposobu zgromadzenia gotówki na nowe buty, nikt z wtajemniczonych cokolwiek w naukę Lavatera nie powie, że jest zakochanym albo zawiedzionym w miłości.

Pani Borska i jej jedynaczka nie medytowały o spodziewanych wydatkach lub dochodach, ale też nie były zakochane ani zawiedzione w miłości. Mi-

mo to robota nie szła tak dobrze jak zwykle, myśli często odbiegała od niej, a gdy odbiegała, igła pozabawiona nadzorczyńi stawała nieruchomie w połowie ścięgu i długo zostawała bezczynną.

Dość długo rozmawiały tylko ze swojemi myślami, obie widać miały coś do siebie powiedzieć, ale nie wiedziały jak zacząć.

Jednocześnie prawie obydwie postanowiły wyświadczyć się z tego co im leżało na sercu.

— Bądź co bądź, trzeba jej o tem powiedzieć, — rzekła do siebie matka, — trzeba ją przygotować — będzie wiedziała jak się znaleźć.

— Codzień odkładam na jutro, — myślała córka, dziś jednak... niech się tam co chce stanie... powiem.

Tak zdecydowane odezwały się, jeżeli nie w jednym czasie, to przynajmniej tak szybko po sobie, że ani jedna ani druga nie mogła być pewną która z nich pierwsza zagadnęła.

— Julciu!

— Mamo!

Jak się to często zdarza obydwie widać rade były, żeby strona przeciwna zaczęła rozmowę, gdyż bardzo chętnie zaczęły sobie ustępować głosu.

— Cóż chciałaś, Julciu? — rzekła matka.

— Mama mnie wołała, nieprawdaż? — spytała z kolei córka.

— To jest... chciałam cię spytać dlaczegoś tak zadumana?

— A! bo to, widzi mama, ja chciałam... zaczęła jedynaczka dość rezolutnie, ale jej prędko zabrakło odwagi i gorliwiej jeszcze niż poprzednio zajęła się robótką.

— No, cóż takiego, moje dziecko, — rzekła pani Borska łagodnie i zachęcająco.

— Eh! bo to... widzi mama... jakaś panna z nieśmiałością i nie spuszczała oczu z roboty, — może się mama gniewać będzie...

— Oho! — uśmiechnęła się matka, — tak zabiegasz... to nie darmo... musisz mieć jakieś drażliwe pytanie... no, powiedz.

— Ale mama nie będzie się gniewała?

— Nie będę... możesz mówić śmiało.

— Otóż, widzi mama... czy się mamie nie zdaje, że to jakoś wypada, żebym ja... to jest... ja niby to... no... ale mama chyba już wie o co mi idzie?

— Zkądże bym wiedzieć mogła?... powiedziałaś mi?... — Nie powiedziałam... ale... mama się nie domyśla?

— Bynajmniej, Julciu... chcesz się bawić w zagadki, albo nie masz do mnie zaufania. Gdyby nas tak kto słyszał, to by pomyślał, że się masz zwierzyć nie przed matką, ale przed jaką złą macochą.

Ten łagodny wyrzut nie przyspieszył przecież zwierzenia, któremu trudno jakoś było z ust panny Julji się wydobyć.

— O mamo! — zawołała, — ja tak kocham mameczkę.

— Wierzę ci moje dziecko... więc powiedz.

— To jest... bo to... żeby mi mama pozwoliła...

Heroicznym wysileniem chciała już jedynaczka wymóżyć na sobie nie łatwe do wypowiedzenia słowo, ale przypadek stanął jej na zawadzie.

— Oh! — zawołała przerywając.

— Cóż ci to?... — Ukłułam się w palec. mamo.

— No, to widzisz, położy swoją robotę, chodź tu do mnie, patrz mi w oczy i powiedz nareszcie, co masz na sercu.

Panna Julja posłuchała rozkazu, przybliżyła się do matki, uśmiechnęła się do niej, przymiliła i rzekła:

— Żebym ja tak... jeśli mi mama każe... to jest jeśli mi mama pozwoli, skończyła już...

— Kończ, owszem, proszę cię o to...

— Ale... ja chciałam powiedzieć... żebym ja tak skończyła ten... „piętnasty rózek“

Naivne odezwanie się panienci odsłaniało parę zwyczajów kobiecego świata, parę drobnych tajemnic domowego jej pożycia.

Są w istocie matki, które drzwi swego domu zamykają starannie przed rachubą czasu. Żaden rok wejść tam nie może bez specjalnego pozwolenia, bez względu na to czy do nich samych, czy do dorastających córek przychodzi. Chronologia traci u nich swe prawa, a lata stają się tak długie jakby się z samych dni Jozuego składały. Córeczki, jak zwykłe dzieci, wzdychają do szesnastego roku, ale zaczęły im go nie wolno, dopóki mama nie pozwoli, więc z przykładnem posłuszeństwem nudzą się pię-

nastym, a jeśli im przyjdzie ochota posunąć dalej swój kalendarz, to proszą o to tak nieśmiało i ogłędnie, jak nasza pocziwa bohaterka.

Pani Borska należała do takich matek i nie miała wcale zamiaru pozwolić córce tak szybko dorosnąć. Od roku może jedynaczka miała prawo do tego o co się upominała w tej chwili, od roku jednak poprzestawać musiała na nadziei, że do tego kiedyś przyjdzie nareszcie.

Przez ten rok także wiele razy się zdarzało, że młodzi ludzie z pozycją, z majątkiem nawet, starali się o wprowadzenie do domu pani Borskiej, a wprowadzeni prosili o formalne pozwolenie bywania, dając do zrozumienia matce, że przedmiotem ich odwiedzin będzie piękna jedynaczka. Pani Borska wszystkim odpowiadała:

— Zbyt wcześnie, panie — jest jeszcze dzieckiem.

Tego dnia przedstawienie czy prośba panny byłaby pewno także napotkała odmowę, gdyby nie pewne okoliczności, które w tej mierze zupełnie plany pani Borskiej zmieniły.

Dowiedziawszy się o co chodzi, matka roześmiała się.

— O! jak ci pilno! — rzekła, — czyż ci źle być dzieckiem?

— Mama przecież sama nieraz mówiła, że się rozwijam, że rosnę... zresztą Jadzia, młodszą była ode mnie, a już dorosła...

— Jadzia widzisz ma ojca wdowca, który ją chce wydać jak najprędzej...

Temi słowy matka odsłoniła córce ważną tajemnicę kultury rodzaju ludzkiego, o której dotąd najlepsi fizjologowie, o ile ich dzieła czytaliśmy, nie mają żadnego wyobrażenia, a która zasługuje na jak najwszechstronniejsze zbadanie.

Panna Julja z niepokojem czekała zapaść mającego wyroku, chcąc już naprzód z jej oczu wyczytać postanowienie.

— Dotąd uważałam cię za dziecko. moja Julciu, rzekła po chwili matka — dziś jednakże inaczej patrzeć powinniśmy na tę sprawę...

— Inaczej! — zawołała jedynaczka, rzucając się matce na szyję, — inaczej!... jak ja mamę kocham, mameczko!...

— To o co prosisz chciałam ci sama przedstawić... ta myśl przyszła mi wprzód niż tobie.

Jedynaczce żal się widać zrobiło że wprzód nie wystąpiła z prośbą... Byłaby już tak dawno dorosła!...

— Wprzód niż mnie, mamo?... — rzekła zdziwiona, — ja o tem myślę już dwa lata...

— A ja... od wczoraj — odpowiedziała szczerze matka.

— Więc od dziś jestem z łaski mamy dorosłą panną — powtórzyła panna Julja, chcąc się raz jeszcze o swoim szczęściu upewnić.

— Tak, moje dziecko.

— I mama mi już nie będzie broniła czytać książek dla dorosłych? — szezebiotała dalej — i nie będę musiała zawsze czekać pytania, ale mi wolno będzie zapytać się czasem?... będę mogła mieć własne zdanie?... jak mi kto powie komplement, będę mogła nie udawać że nie rozumiem?... i będę chodziła do resursy, na wieczory, na maskarady, na reduty, zamiast na te nudne i niedorzeczne kinder-

bale, które Niemcy na moje utrapienie wymyślili?... i nie będą mnie mordowali lekcjami, których, przyznam się mamie, mam już pomy?

Ruch towarzyszący tym słowom objaśnił, że „pomy“ znaczyć miało „aż po szyję“.

— Nie, odpowiedziała matka, która widocznie musiała już kiedyś wytłomaczyć córce co to znaczy dorosła panna, gdy teraz się obie tak dobrze w pojęciu panny na wydaniu zgadzały.

Nowy wylew wdzięczności, nowy uścisk, podziękował pani Borskiej za tę odpowiedź.

— Ja nie umiem powiedzieć jak ja mamę kocham, mameczko — powtarzała uszczęśliwiona jedynaczka.

— Muszę jednak o tem wszystkim pomówić z tobą poważnie, moje dziecko, zaczęła znów po chwili Borska.

— Oho! co poważnego, to i coś niemiłego pewno, odrzekła posępniając cokolwiek panna.

— Nic strasznego, Julciu... nie bój się... ale uważaj, bo to ważne.

— Słucham, mamo.

— Domyślasz się pewno, że jeżeli ci pozwalam dorosnąć, to musi być jakaś tego przyczyna...

— Jakaż przyczyna być może mamo? mam lat

szesnastu, a rok szesnasty ma swe prawa. Przyznała mi mama wiek, to mi mama bronić także nie będzie wszystkiego, co jest przywilejem tego wieku. Naprzykład innego układu włosów i sukienki trochę wyciętej, żebym nie wyglądała jak pensjonarka w gładkiem czesaniu i sukni pod szyję, i jak kto będzie prosił o pozwolenie bywania w naszym domu, — jak to mama nie powie, że jestem jeszcze dziecko, — jak to mama dotąd zawsze mówiła.

— To prawda!... ale czy wiesz po co panny dorastają?...

— Jestem dorosła i miałabym nie wiedzieć!... żeby za mąż poszły, proszę mamy.

— A kiedy?

— Jak się zakochają, mameczko, — odrzekła rezolutnie panna.

Pani Borska zmarszczyła się cokolwiek.

— Tak! — odrzekła — wczoraj jeszcze nie wiedziałabyś tego...

— Nie dziwnego, mamuniu... wczoraj... byłam dzieckiem...

— I dziś masz jeszcze dziecinne wyobrażenia! powiedziała z powagą matka, — proszę!... proszę!... kochanie... zkad ci to przyszło?... ty nie możesz mieć o tem pojęcia... kochanie, miłość, moje dziecko, są to wyrażenia książkowe, w życiu to nie istnieje, to jest, chciałam powiedzieć, wygląda inaczej. Jako dorosła możesz czytać książki, w których jest mowa o ideałach, ale sądzę że masz tyle rozsądku ażeby wiedzieć że ideałów nie ma na ziemi. To się pisze tak aby pisać, a życie uczy czego innego. Młoda dziewczyna jak ty; nie powinna sobie zawracać głowy tem co ludzie powymyślali dla zarobku; kiedy się jest dorosłą, trzeba być rozsądną. Chcesz, to ci powiem w trzech słowach na czem to zależy.

— Słucham mamy.

— Może ci kiedy wpadło w ucho wyrażenie, że jaka panna miała romans albo miała ukochanego, bo to wszystko jedno.

— O! i nieraz mam!

— No, to wiesz zapewne, że to nie jest pochwała dla panny, kiedy ludzie tak o niej mówią. Nieprawdaż?...

Panna Julja się zamyśliła przez chwilę, nie mogła jednakże zaprzeczyć.

— Wistocie, mammo, mówią to zawsze z przekąsem.

— Otóż widzisz... ztąd wniosek, że panny nie powinny się kochać. Na miłość czas po ślubie.

— A jakże wiedzieć, że się żona z mężem nienawidzić nie będzie?

— To jest zadaniem starszych, rodziców, którzy kochają swoje dzieci. Oni im najlepiej życzą, oni najlepiej wybierają, bo są doświadczeni, bo się poznać umieją na ludziach, więc na nich wybór zdać trzeba.

— Zupełnie?

— Zupełnie.

— Lecz przynajmniej mąż żonie podobać się musi?

— I to nie koniecznie, choć nie zawadzi... bądź jednak pewną, że ja ci takiego męża nie wybiorę, któryby ci się nie spodobał... A nawet ten, którego wybrała...

— Mama już wybrała, mameczko?...

— Czyżby ci inaczej pozwoliła być dorosłą?

— A!... odrzekła z westchnieniem panna, i zamyśliła się znowu.

Biedaczka! miała zupełnie inne o warunkach dorostnięcia pojęcie, teraz zaczynało się rozczarowanie.

— I kogóż to mi mama wybrała? — spytała smutnie po chwili, — zapewne jednego z tych co prosili o pozwolenie bywania?

— Właśnie miałam ci to powiedzieć, — odrzekła matka. — znasz pana Jana Godziembę?

— Pan Jan Godziemba! — zawołała jedynaczka z przestachem, — ależ on mógłby być moim dziadkiem!

— Niekoniecznie, moje dziecko, człowiek w samej sile wieku... nie ma nawet lat czterdziestu pięciu...

— Tak!... a ja mam piętnaście... więc zawsze trzy razy starszy...

Tę razą panna Julja nie miała już pretensji do roku, o który jej przed chwilą tak bardzo chodziło.

— Szesnastu, chciałaś powiedzieć, a nawet na prawdę, siedemnastu, — odrzekła z uśmiechem matka, — a przytem zdrów, czerstwy...

— Mamuniu! jeśli mnie kochasz, ja wolę do kła-

sztoru jak za niego! — przerwała jedynaczka prawie z płaczem.

— Ależ uspokój się moje dziecko, tu wcale nie o niego chodzi...

— Nie o niego?... to szczęście!... lecz pocóż mama o nim mówi?...

— Bo mi przerywasz i nie dasz dokończyć... Słuchaj tylko. Pan Jan Godziemba jest człowiekiem, któremu nic odmówić nie mogę.

— Tak... więc jak mnie zechce to mnie mama za niego wyda, i jeszcze mama mówi że tu nie o niego chodzi!... O! ja nieszczęśliwa!... taki stary!...

— Dajże pokój! dziecko jesteś... Zaraz się dowiesz o co idzie, a raczej o kogo. Pan Jan Godziemba ma synowca... pana Rafała Godziembę...

— Wiem, znam i... nie chcę... przerwała jedynaczka stanowczo.

— Julciu! opamiętaj się!... co ty mówisz? z kim mówisz?... jak mówisz?... czy tak się matce odpowiada?...

— Mama nie będzie chciała mego nieszczęścia, mama mi pozwoli samę wybrać, przynajmniej z tych co już prosili o pozwolenie...

— To pewna, że nie pragnę twego nieszczęścia, właśnie dla tego chcę cię wydać za człowieka, przeciw któremu nie rozsądnie powiedzieć nie możesz.

— Jak to nie? mammo, — przerwała znowu rozdąsana panna, i zaczęła liczyć na palcach: — najprzód, jak bym się nazywała? — Godziembina!... Wolę być starą panną Borską.

— Jest to stare i ładne nazwisko.

— Powtóre: Rafał... czy mama słyszała kiedy takie imię?... okropne imię!...

— Przyszyczasz się... Twój ojciec nazywał się Remigjusz... a przecież...

— Dziękuję... po dziesiąte: nie widziałam go z dziesięć lat, ale pamiętam że już wtedy był wysoki jak te drzwi...

— Przesadzasz, a zaręczam ci że nie wyrósł.

— I miał wąsy takie jak sum... Co ja bym prosiła mamy robiła z takimi wąsami?... Po dwudzieste, od tylu lat musiał się już zestarzeć... starszy może od swego stryja!

— Dzieciństwa gadasz, Julciu, — przerwała z gniewem matka, — widzę że cię zawczasie uznała dorosłą, pamiętaj, że to cofnąć można. Pan Rafał Godziemba spodoba ci się, byłeś tylko słuchaczem rozsądku a nie dziecinnych kaprysów, a jeśli ci się nie spodoba, to pamiętaj, że i tak wola moja jest stanowczą. Zobaczysz go dziś, przyjdzie tutaj ze stryjkiem. Wczoraj przyjechali z zagranicy. Będziesz chciała, to pójdziesz za niego wkrótce, a nie, to cię oddam ze wszystkim na pensję na dwa lata, na dokończenie edukacji, gdyż będę miała dowód, że ci potrzeba jeszcze uczyć się rozumu i posłuszeństwa dla matki, która tylko szczęścia twój pragnie. Wybieraj i namyślaj się, a zarazem ubierz się jak najlepiej, żebyś mu się spodobała. Za godzinę tu będą.

To powiedziawszy wyszła, i pozostawiła córkę pod wrażeniem groźnego tonu swjej przemowy i stanowczości swoich postanowień.

II.

Zostawiona sama z swymi myślami jedynaczka, przed chwilą tak szczęśliwa, że przestała być dzieckiem, miała sposobność przyjść do przekonania, że to nie zawsze dobrze na tem się wychodzi kiedy się dzieckiem być przestaje.

— Otóż nieszczęście! — myślała, — dorosnąć, po to tylko żeby zostać Rafałową i Godziembą, albo Godziembową i Rafałową... Czy tak, czy owak wszystko jedno!... A jak nie, to na pensję... na francuskie objady i na słowa nieforemne niemieckie... *ich litt, ich leide, und ich werde leiden!*... ach! to okropne! I jeszcze takie wąsy! takie straszne wąsy! pamiętam, że się go zawsze bała z temi wąsami!... Zadumała się biedaczka.

— To jednak być nie może tak jak mama powiada... miłość nie może być ani rzeczą nieprzyzwoitą, ani w złym tonie, po cóżby ludzie o niej takie piękne książki pisali?... Mama mówi, że to tak tylko powymyślano dla zarobku, a przecież sama czyta, i ja nieraz ukradkiem przerzuciłam niejedną... Jaki tam zapał, jaki ogień, jaka wymowa, jak to za serca chwytła, jak to łzy wyciska! Mama nieraz płacze nad książką... miałaby czego płakać, żeby to wszystko było takie dziecinne?... Albo i o tem, że rodzice przymuszają nieraz swe córki, ażeby poszły za mąż według ich kaprysu... czy to i o tem nie ma całych

książek? I cóż się potem dzieje z takimi córkami?... są nieszczęśliwe i basta. A ja nie chcę być nieszczęśliwą... oho! jam nie po to dorosła. Nie chcę pana Rafała, ani pana Godziembę... nie chcę... nie chcę... nie chcę!...

To mówiąc, tupnęła nóżką rezolutnie.

— Tak... — rzekła po chwili, — ale i na pensję ze wszystkim nie chcę także... — Co ja tu nieszczęśliwa poradzę?... Tu mąż a tam jeografia, tu pan Rafał a tam arytmetyka... A-ryt-me-ty-ka! jak to pasuje do Rafała!... to się z tych samych liter składać musi... Co tn począc, żeby się z tej podwójnej biedy wykręcić...

Szukała w główce środka, ale nadaremnie.

— Bywa to i tak w książkach, jak jest ze mną... ale tam zawsze jest lepiej... tam zawsze jest ktoś co kocha bohaterkę, i ten albo mamę prześlaga, albo rywala zabije... mała szkoda jeżeli rywal jest Rafałem!... albo pannę wykradnie — dość że zawsze sobie poradzi i na ostaniej karcie z panną się ożeni. Ale ja nie mam jeszcze nikogo takiego... jaka to szkoda że się nie zakochała dotąd! myślałby ktoś przy najmniej nad wyrwaniem mnie z tej biedy, a tak... nie... nikt mi nawet poradzić nie może co z dwójga złego gorsze: panna Arytmetyka, guwernantka, czy pan Rafał mąż? I za godzinę tutaj będą... To jest gorzej niż okropne... to jest przerażające, proszę państwa!...

W tej chwili drzwi się otworzyły i weszła służąca. Była to młoda dziewczyna, ubrana porządnie i z pewną elegancją. Z oczu jej śmiejących się wesoło znać było, że ulepiona z tej samej maki co subretki francuskie, wyborne powiernice wdów, które się jeszcze mają za młode, i panien które się już mają za dorosłe.

— Panienska jeszcze tutaj — rzekła wchodząc — coby to pani powiedziała gdyby spostrzegła!... Pani się ubiera na gwałt... w tej chwili mają przyjść goście, goście z zagranicy, panienska... Ja mam tu wszystko uporządkować w salonie, a panienska ma być ubrana jak na bal...

— Wiem, wiem, moja Cecyljo...

Służąca nazywała się Cecylja. Młodsze tego rodzaju nie noszą imion pospolicich.

— No, i panienska się nie stroi?, zapytała Cecylja.

— Po co, moja Cesi? — odrzekła panna — mnie aż głowa boli takam smutna.

— Więc panienska się nie pokaże tym gościom?...

— Ba!... nie pokazać się, źle, a pokazać się, jeszcze gorzej!...

— Tego już doprawdy nie rozumiem.

— Czekaj, moja kochana, zrozumiesz zaraz... Powiedz mi cobyś ty zrobiła w takim przypadku?...

— W jakim proszę panienski?...

— Żeby ci mama powiedziała: moja Cecyljo, od dziś jesteś panną na wydaniu, ale pójść musisz za pana Rafała Godziembę.

— A któż to jest taki, ten pan?

— A któż ma być?... pan Rafał... widziałam go z dziesięć lat temu, byłam jeszcze kompletnem dzieckiem. Miał wtedy wąsy, co mnie przestraszały i był cztery razy wyższy odemnie. Dziś musi mieć ze trzydzieści lat...

— A bogaty?...

— No, nie biedny, to się rozumie, ale Rafał... i do tego Godziemba! Ma stryja jeszcze bogatszego, kawalera... to szczęście, że mnie mama nie chce wydać za stryja. No i cobyś ty robiła w tym przypadku?...

— Posłabym, proszę panienski, z pocałowaniem ręki, odrzekła subretka otwarcie.

— Tak! — rzekła panna Julja — przyznam ci się, że się różnimy w gustach... ja za nic w świecie Rafałową nie będę. Jam taka nieszczęśliwa!... Jeśli potrafisz, to mi poradź, co ja mam zrobić, żebym nie musiała iść za niego.

— O! to nie łatwiejszego paniensko...

— Jakto?... cóż trzeba zrobić?...

— Poprostu, jak się oświadczy, jak panienska powie, że kocha, powiedzie mu, że panienska go nie chce...

— Niby to mama się pyta o moją wolę!... Jak odmówię to pójdę na pensję ze wszystkim... powiedz sama czy to przyjemne dla dorosłej panny? Pan Rafał mnie chce, to już dość dla mamy a mój głos nie znaczy nic. Co ja tu pocznę, biedna męczennica?... Jak mnie kochasz, doradź mi Cesi.

Subretka pokręciła głową.

— Ho! ho! ho!... to nie lada historie, proszę panienski. Ale panienska nie nie powie przed panią że to ja tak poradziła.

Panna Julja przybrała uroczystą minę i odrzekła.
— Patrzą Ciesiu, palec na palec kładę, że będę milczała jak grób.

— No, to ja panience powiem, ale do ucha...

Jedynaczka pochyliła się ku służącej, a ta powoli i poważnie podyktowała jej półgłosem, następny nieomylny środek na jej wielką troskę dziewczęcą.

— Trzeba tak zrobić, żeby się panienka nie spodobała temu panu Rafałowi, to on panienki sam nie zechce...

— Wybornie... ale jak tu zacząć?...

— Panienka nie wie?... My kobiety mamy na wszystko sposób. Ja żebym była na miejscu panienki, to najprzód ubrałabym się nie do twarzy...

— Doskonale!...

— A potem gadałabym panu Rafałowi takie rzeczy, żeby się mnie wyrzekł, chociażby nie jedną, ale cztery matki miał za sobą.

— Tak... ale za to pójde na pensję...

— To też trzeba to tak robić, żeby mama nie wiedziała. Pani przecież nie może karać panienki za to że pan Rafał nie będzie chciał się żenić.

— Wiesz co, może to nie zła myśl...

— Ale najlepsza, już ja panience mówię.

— Poczekaj tylko, jakie ja ze siebie zrobię straszdyło. Jak mi się tylko powiedzie, Ciesiu, to pamiętaj, że ja cię chyba uściskam za to, żeś mi tak dobrze poradziła.

(d. c. n.)

W PAŁACU I W CHATCE

POWIEŚĆ

Berthold'a Auerbach'a,

przełożona z niemieckiego

PRZEZ

JOANNĘ BELEJOWSKĄ.

(Dalszy ciąg)

Gdy Gunther skończył czytać, Ewerard położył mu rękę na ustach, ale w tej chwili ręka opadła bezwładna i zamknął oczy, po chwili zasnął. Wtedy Gunther wstał i zobaczył że Irma siedziała za parawanem i słyszała wszystko; dał jej znak i oboje po cichu wyszli z pokoju.

Irma prosiła aby jej powiedział zupełną prawdę co do stanu zdrowia ojca; Gunther tedy oznajmił że nie ma żadnej nadziei wyzdrowienia, ale że nie można oznaczyć czasu śmierci. Irma jedną ręką zakryła oczy, druga podała doktorowi i zaraz wróciła do pokoju chorego, i znowu usiadła za parawanem.

W salonie zastał Gunther Brunona w towarzystwie doktora wiejskiego; gdy wszedł, Brunon prędko podszedł ku niemu, mówiąc.

— Doktor Mann uspokoił mnie, — dzięki Bogu nie grozi bliższe niebezpieczeństwo, uspokój pan tylko siostrę.

Gunther nie odrzekł ani słowa; widział że Brunon chce dać do zrozumienia iż nie wie że ojciec jest bliskim śmierci, a nie darmo tak długi czas był na dworze, aby nie miał wiedzieć że nie należy mówić prawdy temu kto jej słuchać nie chce. Gunther poszedł do Irmy w towarzystwie Brunona, która pocieszała niby i dodawała odwagi siostrze. Milcząc, smutnie wstrząsnęła głową; nie zważając na to Brunon rzekł, że musi iść nabrać sił do zniesienia tak wielkiego zmartwienia, ale nie powiedział bynajmniej że idzie użyć konnej przejażdżki, może właśnie dla tego aby nie być świadkiem przerażającej sceny. Po co daremnie wystawiać się na przykre wrażenia, kiedy z tego nic nie przyjdzie nikomu?...

Wyszedł, Gunther i Irma prawie nie widzieli tego; dzień zaczynał świtać; chory ciągle leżał nieruchomy.

— Jakoś spokojniej oddycha, szepnęła Irma.

— Doktor milcząc pochylił głowę.

V.

Brunon pewnym krokiem szedł ze wschodów; stosownie do jego rozkazu, o kilka kroków od pałacu, groom oczekiwał nań z osiodłanym wierzchowcem.

— Nieznośna rzecz, ci umierający! zawołał kładąc nogę w strzemię. Wtem wyraźnie coś pociągnęło go za suknię; czyż to duch ojca z nad brzegów grobu podnosi na niego dłoń karzącą? Drgnął i zachwiał się.... Ach! to tylko suknia zaczęła się o sprzączkę; — odczepił ją z gniewem i już podnosił szpicrutę aby ukarać nieuważnego grooma, ale przypomniał sobie że obecnie byłoby to nie na miejscu. Chociaż doktor go uspokoił, — ale nie ulega wątpliwości że ojciec jego jest chory, bardzo chory, — nie wypada więc aby ktoś mógł powiedzieć iż w takiej to chwili Brunon uderzył służącego. Fryc już tak pewnym był że dostanie po plecach, iż z niewysłowionem zadziwieniem wyprostował się i spojrzał na pana, słysząc go przemawiającego łagodnym głosem.

— I ty także, biedaku, nie wyspałeś się i jakoś jesteś niespokojny, odpocznij, prześpij się z godzinę, nie ma potrzeby abyś mi towarzyszył. Tylko niech koń twój stoi osiodłany, aby — w razie gdyby się coś wydarzyło w domu, ty lub Antoni przybiegli zawiadomić mnie natychmiast. Pojadę prosto drogą do lasu, około wzgórza Wielbłądów skręcę na bok i wrócę doliną; czy rozumiesz?... No idź teraz się przespać, tylko pamiętaj żeby koń czekał osiodłany.

Fryc z zadziwieniem spoglądał na odjeżdżającego pana.

Brunon wolnym truchtem jechał brzegiem lasu, tuż koło pastwiska, po pięknej trawie zarosłej ścieśnice; lekki wietrzyk poranny orzeźwiał powietrze. Złoczone bliski jutrenki drżały w pośród drzew, migocząc się w kroplach rosy na trawie i na drzewach. Brunon patrzył i w prawo i w lewo, i widział z zadowoleniem jak doskonale lasy były utrzymane: „Trzeba przyznać że stary znał się doskonale na urządzaniu lasów, rzekł sobie w duchu, będąc je także dobrze utrzymywał, i nie pozwolę wycinać drzew.

Na równinie, Brunon uderzył konia ostrogą i zaczął galopować, w tem nagle stanął jak wryty — coż to za nieznaną mu okolica?...

— Dawniej była tu puszcza bagnista, a teraz roztacza się przed jego okiem piękny łąn uprawnej ziemi zasłany sнопami zboża, które parobcy zabierają do stodoł. Brunon wdał się z nimi w rozmowę, i dowiedział się iż ojciec jego osuszył jałowe bagna i zamienił je w najplodniejszą z całych dóbr rolę; dał hojny datek robotnikom, przykazując: iż jeśliby groom przyjechał, aby mu powiedzieli że pan jego skierował się ku górze Wielbłąda.

Cisza i samotność zaległy w lesie, Brunon jechał stępem, a potem truchtem wjechał na wzgórze; tu zatrzymał się chwilę patrząc na rozciągającą się u stóp pagórka, piękną, błyszczącą słońcem dolinę.

— Tam, rzekł do siebie, mieszkają biedacy którzy nie mają, i muszą ciężko pracować dla utrzymania życia, — ach! gdybyż to można kupić to ich życie, wszystkie ich lata dodać do naszych, i żyć, żyć zawsze, żyć wiecznie. Czemuż na tym świecie gdzie wszystko jest do sprzedania, jednego tylko przedłużenia życia nabyć nie można! Tu zwierzęta, żyjący cięszą się zdrowiem i życiem, a tam w pałacu człowiek ma umrzeć, może umiera w tej chwili; — może wietrzyk ten unosi ostatnie jego tchnienie, i gdzież się ono obraca?... I dlaczegoż dreszcz śmiertelny nie wstrząsa wszystkich jego własności, drzew, i zwierząt? Wszystko to powinnyby żyć i umierać z nim razem!...

— Jam biedna, nieszczęśliwa kobieta, daj mi pan wspomnienie! zawołała doń nagle stara żebraczka. Była to Centa pojawiająca się z pośród zarośli.

Brunon drgnął, jak gdyby nagle straszne ujrzął widmo; spał konia ostrogami i popędził galopem, włosy powstały mu na głowie, nie mógł się uspokoić. Przerwany łańcuch myśli jego, teraz nie wiedząc czemu czepiał się słów starej żebraczki: Daj mi pan wspomnienie!... Gdyby wszystko umierało z właścicielem, cóżby odziedziczać spadkobierca?...

— Precz z myślami! mimowolnie prawie zawołał głośno; jutro, pojutrze, później... ale teraz żadnych rozmyślań!...

Uderzył konia szpicrutą i puścił się galopem; teraz musiał się pilnować aby się trzymał na siodle, i to przecie odrywało go od głupich, jak nazywał, rozmyślań. Jednak po chwili uparta myśl o ojcu powróciła znowu, — drgnął gwałtownie — o! niemylnie to w tej chwili ostatnie westchnienie uchodziło z piersi jego ojca... ręka Brunona ściągnęła się mimowolnie — koń stanął dęba. I znowu spał go

ostrogami i puścił galopem dla odegnania uprzykrzonych myśli.

— Stój, Brunonie! krzyknął ktoś głośno.

Zadrzał. Cóż to za głos?... Któż go tu woła po imieniu?... Zimny pot skropił mu czoło. Czyż myśli mogą przemówić głosem? I jakim głosem!...

— Kto mnie woła? zapytał wybladłymi i drgającymi ustami.

— Ty nie możesz przyjść do mnie, tyś mi rozdarł serce.... a jednak nie przeklinam cię — a dawniej tak kochałam!...

— Kto jesteś? kto jesteś? krzyczał Brunon. Drżał jak liść a koń jego ziajał i parschał. Byłoby to prawdą że czarownice przebywają na tych skałach? głos wyraźnie stamtąd wychodzi. Zamyślał zsiąść z konia i iść za głosem.

— Nie szukaj mnie! wołał głos. Tyś mnie zgubił, — jestem więc zgubiona.

— Kto jesteś? powtarzał Brunon, — głos twój przypomina mi!...

— Ach! więc poznajesz go, poznajesz czarnobrewą Estere.... Zawracaj albo zginiesz! i coś zsunęło się ze skały. Brunonowi zdało się że przyrosł do konia. Nareszcie puścił lejce, spojrzał na rękę, zdjął rękawiczkę, poruszył palcami jak gdyby dla przekonania się że żyje jeszcze, że dzień jaśnieje, słońce przyświeca, że wszystko to nie jest tylko snem, fantastycznym wynikiem rozdrażnionej wyobraźni!...

Koń spokojnie jechał dalej, w tem nagle rzucił się na bok, wystrzał rozległ się w powietrzu.

— Kto tu poluje?

Brunon był po za granicami swych posiadłości. Któż to poluje w lesie królewskim, gdzie dopiero za miesiąc rozpocznie się polowanie? Brunon z zadowoleniem pokręcił wężem, więc żyje jeszcze, widzi, wie, co się w koło niego dzieje i mimo rozdrażnienia i nadszpodziewanych spotkań, nie stracił jeszcze rozumu. Poprawił się na siodle, chwycił ręką za rewolwer, przekonał się że jest nabity, a trzymając broń w ręku, uczuł się silnym i pewnym siebie. I jechał dalej; wtem spostrzegł nagle po za drzewami wymierzoną przeciw sobie lufę pistoletu, i w tej chwili krzyknęto głośno:

— Zawracaj! albo ci w łeb wypalę. Raz! dwa! trzy!

Brunon zawrócił konia drżąc od stóp do głów. Po za plecami jego broń nabita skierowana przeciw niemu, lada chwila kula może przebić go na wylot; zimny pot oblał twarz jego, oczy płoną, nie może nawet poruszyć ręką, bo omylony tym ruchem ukryty nieprzyjaciel mógłby tejże chwili wystrzelić do niego.

Dopiero stanąwszy na wierzchołku skały skąd czarnobrewa Estera mówiła do niego i znikła tak tajemniczo, Brunon odetchnął swobodniej. Jednak Estera nie zapomniła o swęj miłości — przestrzegła go o grożącym niebezpieczeństwie — to też zamyślał teraz przyjść jej w pomoc. Spał konia ostrogami i galopował sam nie wiedząc gdzie pędzi, nareszcie spostrzegł pole i pracujących w niem wieśniaków — zatrzymał się i zsiadł z konia.

Widział się ocalonym — w pierwszych chwilach pocziwa myśl powstała w jego głowie. Zamierzał co prędzej wracać do pałacu, paść na kolana przy łożu umierającego ojca, błagać go o przebaczenie, powiedzieć że Estera mu przebaczyła i że odtąd pragnie zapewnić przyszłość biednej dziewczyny. Ale czuł się nadzwyczaj rozdrażnionym i osłabionym, rzekł więc sobie: nie, to niepodobna! dwóch tak silnych wstrząśnięć nie przeniosłbym w dniu jednym... A zresztą ojciec pewnie nie umrze dziś, ale jutro, a może i później jeszcze....

Nareszcie zapytał wieśniaków gdzie się znajduje; ich odpowiedź przekonała go jak bardzo zboczył ze swęj drogi; gdyby taraz groom wyjechał go szukać, jakże go znajdzie?

Ale po chwili sumienie Brunona uspokoiło się zupełnie — wszakże nie naumyślnie się zabił — wszak to wypadek, czysty wynik przerażenia i zająć nieprzewidywanych....

Tu nikt go nie znał; — nagle postyszał muzykę i ujrzał na drodze różne powozy przystrojone zielonymi gałęziami.

— Co to takiego? Czy to wesele? zapytał stojącego przy drodze wieśniaka.

— Nie — to osoby przybywające z miasta; im wolno spacerować podczas żniw, nie mają nic lepszego do roboty — wybory już się skończyły.

Brunon wsiadł na konia; gdy zapytał o najbliższą

drogę do Wildenort, wieśniak spojrział mu bystro w oczy i wskazał boczną dróżkę. Nie śmiał się nią dziś puszczać i pojechał szerokim wśród lasu ciągnącym się gościńcem. Jakoś bardzo był niepokojny. Po za lasem spotkał długi szereg powozów, poprzedzonych muzyką oraz trójkolorową, czarną, czerwoną i złotą chorągwią. Wyminął ich co prędzej aby jak najspieszniej wrócić do pałacu, — nie mógł jakoś spokojnie słuchać muzyki.

VI.

Jeszcze przed przybyciem Gunthera, puszczonego krew choremu, a tenże zaraz po przyjeździe przyrządził przywiezione z sobą lekarstwa, które mu znaczną przyniosły ulgę. Teraz spał, na jego czole błyszczały wielkie krople potu. Irma siedząc za parawanem, niewidziana, patrzyła na ojca; — ten nagle przebudził się, westchnął głęboko i spojrzął w około siebie.

Irma zbliżyła się do łóża, wlepił w nią oczy, potem dał znak aby otworzyła okno.

Dzień jaśniał prześliczną pogodą; — wietrzyk zawiął do pokoju woń pobliskiego lasu i świeżość bieżącej wody. W tej chwili dało się słyszeć trzaskanie z bicia. Twarz chorego rozjaśniła się — wiedział że zwożą pierwsze snopy zboża zebrane na osuszone przez niego gruncie.

Usłyszano kroki w przedpokoju, — po chwili wszedł Gunther niosąc wręku pełną kłosów. Postrzegł z zadziwieniem że Ewerard już nie śpi.

— Przyjacielu mój, rzekł wzruszonym głosem: przynoszę ci produkt z osuszonego bagna i dowód dobroci serca ludzkiego. Karbowy twój oddał mi ten pełny kłosów, z prośbą abym ci je przyniósł, i zapewnił że się bardzo ucieszysz, mając około siebie pierwsze plony z twój nowo uprawnej ziemi. Ulepszyłeś naturę otaczających cię ludzi. Nie jest-że to rodzajem pobożnej ofiary? Cała starożytność ze swymi ofiarami, odradza się dla ciebie, w sercu biednego twego sługi.

Ewerard wziął kłosy i trzymał je w lewej ręce.

— Czy mam pozostać, czy może wolisz aby córka sama pozostała z tobą? zapytał Gunther.

Ewerard opuścił kłosy na kółkę; wziął rękę Irmy, — Gunther wyszedł z pokoju.

Wtedy Ewerard puścił rękę córki, potem położył rękę swoją na sercu Irmy, a następnie na kłosach, i spojrzął w jej oczy.

Irma smutnie wstrząsnęła głową:

— Nie rozumiem cię, mój ojcie, rzekła.

Twarz Ewerarda wyraziła głęboką boleść, położył palec na ustach jakby skarżąc się że nie może mówić. Ruchem swoim chciał pewnie powiedzieć: „Nawet jałowe bagno dobrze uprawione, dobry plon wydaje; tak będzie, moje dziecię i z twojem zbłąkanem i skażonem sercem....

— Poproszę Gunthera, rzekła Irma, może on zrozumie co chcesz powiedzieć, ojcie.

Ewerard kiwnął przecząco głową; twarz jego wyrażała boleść, niemal gniew że Irma go nie pojmowała. A może tylko nie chciała go zrozumieć. Przygryzł usta które mówić nie mogły i chciał się po-dnieść; Irma pomogła mu i podsunęła poduszki. W jednej chwili twarz starca ogromnie się zmieniła i jakąś śmiertelną przybrała barwę; Irma przerażona padła na kolana, opierając twarz na ręce ojca. Ewerard usunął rękę. Podniosła na niego oczy. Starzec z największym wysiłkiem podniósł rękę śmiertelnym zroszoną, potem — i kostniejącym już palcem, wypisał na czole córki wyraz straszny, sromotną piętnującą hańbą. Irma to czuje, widzi, słyszy, czyta; okropny ten wyraz wyrzył się na jej czole, sercu, duszy, wydała przerażający krzyk i bez zmysłów padła na posadzkę.

W tej chwili Gunther wpadł prędko do pokoju, gdzie leżała bezprzytomna Irma i zamknął oczy przyjaciela.

W pokoju głuche panowało milczenie; — w tem nagle muzyka odezwała się przed pałacem, zagrano hymn narodowy i liczne głosy zaczęły wołać głośno.

— Niech żyje nasz reprezentant, szlachetny hrabia Ewerard!

Irma drgnęła i z wolna podniosła głowę; Gunther wybiegł z pokoju i jednym słowem. Nie żyje! — uciszył okrzyki i muzykę.

W tem dał się słyszeć tentent konia — Brunon wjechał na dziedziniec. Zeskoczył z konia i nie pytając, z fizyognomji doktora i obecnych wyczytał co się stało. Jedną ręką zasłonił oczy, a drugą oparł

na ramieniu doktora, który wprowadził go do pałacu.

Gdy weszli do sypialni Ewerarda, już tam nie zastali Irmy, która zamknęła się w swoim pokoju.

VII.

„Kto sobie odbiera życie, nie samo tylko swoje przecina życie.

„Z grobu podnosi się ręka, aby ukarać dziecko które znieważało ojca.

„Irmo! na twojem czole istnieje ślad niezmazany, piętno Kaina wypisane ręką umierającego ojca.

„Od tej chwili, ani ty sama ani żadne ludzkie oko nie może spojrzeć na czoło twoje.

„Możeszże uciec sama przed sobą? O nie! toż-samość twoja wszędzie ścigać cię będzie.

„W własnym sumieniu jesteś zgubioną, zgubioną!....

Słowa te powtarzały się nieustannie w duszy Irmy. Zamknęła okiennice; do pokoju jej nie powinien zaglądać najmniejszy promyk słońca, w nocy żadne światło oświecać go nie będzie. Pozostała w zupełnej ciemności. Myśli jej różne przybierały głosy, wołające na nią z prawej, z lewej strony, z góry, z dołu, ze wszech stron, a często zdało jej się iż widzi unoszącą się po nad jej głową rękę zmarłego ojca, jaśniejącą w ciemności, z groźnie podniesionym palcem, jak w chwili gdy straszny czoło jej napiętnował wyrazem.

Słyszała za drzwiami głos Brunona i doktora. Brunon chciał zadać jej niektóre pytania, Gunther musiał wracać do stolicy. Odpowiedziała że nie chce i nie może widzieć się z nikim, pożegnała uprzejmie doktora prosząc, aby pozdrowił od niej wszystkich co ją kochają, jakoteż i tych co jej nienawidzą.

Gunther polecił miejscowemu doktorowi i pannie służącej aby czuwali nad Irma, a nadto wysłał umyślnego do klasztoru Franenworth, z prośbą aby Emilia przyjechała pocieszyć przyjaciółkę.

Irma pozostawała ciągle w samotności i ciemności. Szatan kusiciel szeptał jej nieustannie:

— I pocóż masz poświęcać twoje młode życie? Świat cały i wszelkie jego rozkosze, świetność i uciechy, stoją przed tobą otworem. Wszak czoło twoje równie piękne jak dawniej, żaden ślad nie pozostał na niem. Ręka która tak straszny wyraz wypisała na twem czole, jest już ręką trupa i wkrótce w proch się rozsypie. Śmiało więc wracaj do życia, do świata który cię przyjmie z otwartymi rękami, otoczy blaskiem i szczęściem. Po cóż zaćmiewać łzami twe piękne oczy? po co masz dobrowolnie przyjmować karę? Ojciec twój spełnił już swoje przeznaczenie, dokonał życia, ty żyj i nie zstępuj z obranej drogi, którą ci różami zaściela. I cóż to jest grzech? Śmierć nie ma żadnego prawa do życia, samo tylko życie ma swoje prawa....

W tem nagle zdało jej się że wśród otaczających ją ciemności, widzi wyraźnie ową straszną scenę kiedy szatan i anioł ucierają się z sobą o trupa Mojżesza.

— Ja nie jestem trupem! krzyknęła głośno. Nie ma ani aniołów ani diabłów! wszystko to kłamstwo i szalbierstwo! Z pokolenia w pokolenie powtarzają nam niestworzone baśnie, jak owe legendy dzieciom opowiadane w ciemności... Dzień jaśnieje w całym blasku, podniosę story a ukaże mi się z całym urokiem światła i piękności. Wszak tysiące istot zbłądziło równie jak ja, a jednak żyją szczęśliwe, uwielbiane, otoczone bogactwem i zaszczytami...

Powstała żywo i pobiegła do okna. Widząc się pogrążoną w zupełnej ciemności, zdało jej się że żywcem wstąpiła do grobu i zapragnęła wydobyć się z niego.

— Światła! trzeba mi światła! wołała jak w oblękanu i prędko podniosła story. Światło zajaśniało zbyt nagle, cofnęła się przerażona, story opadły i znowu ciemność zaległa pokój.

W tej chwili przez drzwi zamknięte usłyszała głos, którego dźwięk żywe w jej duszy zbudził wzruszenie. Pułkownik Bronnen przyjechał ze stolicy, oddać hrabiemu ostatnią posługę; teraz przez drzwi prosił Irmy, a mężki głos jego drżał rozrzuconiem — aby pozwoliła mu opłakiwać z sobą nieodzowaną stratę.

Irmie wszystka krew uderzyła do serca; otworzyła drzwi i wśród otaczającej ich ciemności podała dłoń zacnemu przyjacielowi, który uściśnął ją serdecznie i zapłakał głośno. W tej chwili lotem błyskawicy mignęła w jej głowie myśl: Oto człowiek

który mógłby cię jeszcze zbawić, oddałabyś mu się zupełnie jak najwierniejsza służa lub niewolnica — lecz śmiałaśbyś go zaślubić?...

— Dziękuję panu, serdecznie dziękuję, wyszeptala nareszcie, niech ci niebo stokrotnie wynagrodzi wszystko dobro, jakie wyświadczasz mnie i temu co już nie żyje...

Zbrakło jej głosu — nie mogła mówić więcej. Bronnen się oddalił. Irma znów pozostała sama — w tej chwili zerwał się ostatni węzeł, który mógłby ją być jeszcze przywiązać do życia.

Jakże mogłabym, mówiła sobie, znosić jeszcze nie wiedzieć ile tysięcy razy, widok wschodzącego słońca, kiedy każdy promień światła zdaje się wybić silniej na mojem czole ów sromotny napis, i kiedy są wyrazy które odtąd zawsze i wszędzie przemawiać mnie będą strasznym przerażeniem. Ojciec! córka! och! któż wykreśli te słowa z mowy ludzkiej, abym już odtąd nigdy i nigdzie nie słyszała ich i nie czytała!...

I duszę jej zaczęło stopniowo ogarniać owo straszne odrętwienie, nie pozwalające nic robić, nie czuć, nie myśleć.

W tych kilku dniach Irma przeżyła długie lata cierpienia; widać najokropniejsze myśli nie zabijają, kiedy dotąd życie nie odbiegło ją jeszcze.

Z zewnątrz dochodził ją tylko odgłos idącego pałacowego zegaru, którego bieg zdawał się wyraźnie powtarzać nieustannie owe dwa przerażające wyrazy: ojciec — córka, córka — ojciec! I tak przez długie, długie godziny, Irma słyszała ciągle owe jednotonne złowieszcze: ojciec — córka, — córka — ojciec! Już chciała zawołać aby zatrzymano zegar, ale nie zrobiła tego; lepiej już słuchać czegośkolwiek, niż straszego, w własnej jej duszy odzywającego się głosu....

Było to wśród nocy; wszyscy w pałacu spali. Irma cicho otworzyła drzwi, wysunęła się z pokoju i przeszła do wielkiej sali w której spoczywały na katafalku martwe zwłoki ojca. W około płonęły świece jarzące; zmarły spoczywał w otwartym trumnie, trzymając w ręku garść kłosów. Służący pilnujący ciała zrobił wielkie oczy zobaczywszy Irme, i nie mówiąc skłonił się w milczeniu.

Irma uchwyciła rękę ojca. Och! gdyby ręka ta spoczęła była na jej głowie z błogosławieństwem, zamiast....

Uklękła i zimną jak lód ręką pokryła gorącymi pocałunkami; w tem duszę jej lotem błyskawicy przebiegła myśl niemal pozbawiająca ją zmysłów: Oto pocałunek wieczności! Miłość gorąca i zimno lodowe połączyły się z sobą; — to prawdziwy pocałunek wieczności!...

I gdy potem w czas jakiś ocknęła się w swoim pokoju, sama nie wiedziała czy śniła tylko lub czy rzeczywiście całowała martwą rękę ojca, lecz głos duszy powtarzał jej:

„Pocałunek wieczności! — nigdy już usta [twoje nie złączą się pocałunkiem z ustami istoty żyjącej, jesteś zaręczoną śmierci.“

Usłyszała odgłos dzwonów; — to martwe zwłoki jej ojca na wieczny prowadzono spoczynek; Irma nie wyszła z pokoju, nie umiała, nie mogła nawet się modlić. Wszystko w niej było nieme, złamane martwe.

VIII.

Irma pozostawała ciągle w zupełnej ciemności, i samo tylko gruchanie gołąbków siadających na zewnętrznej ramie okna, zwiastowało jej brzask poranka.

Takie zachowanie się siostry bardzo gniewało Brunona; chciał z nią pomówić, pragnął aby z nim jechała lub przynajmniej zawiadomiła jakie powzięła postanowienie. I w tym celu w podróznym już stroju, wszedł do przedpokoju Irmy; tu zastał pannę służącą, czytającą książkę.

— Co czytasz? śliczne dziewczę, zapytał z przy-mileniem.

— Pierwszą lepszą napotkaną książkę, odrzekła, pokazując mu „Zbójców“ Schiller'a.

— I bardzo ci się to podobało? dodał śmiejąc się.

— Zdaje mi się że takich ludzi jak ten Frantz Moor, nigdy chyba nie było na świecie.

— Masz słusność odpowiedział, podobne potwory nie istnieją, i już wyciągnął rękę aby ją pogłaskać po twarzy, jednak wstrzymał się przypomniałszy sobie że jest w żałobie.

Mówiąc to Brunon objawił prawdziwe swoje przekonanie.

Wprawdzie sam często bardzo przekraczał nudne przepisy moralistów, nie przypuszczał jednak aby człowiek należący do wyższego świata mógł kiedyś popełnić zbrodnię, boć przecie człowiek wyższego rodzaju w żadnym razie nie może ponieść się występkiem, będącymi jedynie udziałem motłochu.

— Masz słuszość, dodał, Schiller nie znał zupełnie wyższego towarzystwa; Franty Moor nie był hrabią, jak to utrzymuje poeta, bo żaden człowiek wysoko urodzony nie postępowałby podobnie. Schiller napisał tę sztukę za nim jeszcze został wyniesiony do godności szlacheckiej i za nim miał sposobność poznać arystokrację.

Potem podał pannie służącej kapeluszy swój, prosząc aby go opasała krepą i przy tej sposobności ścisnął ją za rękę; a przysuwając się do zamkniętych drzwi od pokoju siostry, rzekł:

— Irma, proszę cię bądźże rozsądniejszą, potrzebuję pomówić z tobą.

— Czegoż żądasz? zapytała.

— Otwórz drzwi.

— Słyszę i tak, odrzekła.

— Chciałem zawiadomić cię że nie znaleziono żadnego testamentu, wszystko więc załatwię porozumiewając się z tobą, jak to jest moim obowiązkiem jako brata. Czy nie pojedziesz ze mną aby choć czas jakiś spędzić w moim domu?

— W takim razie muszę cię pożegnać i odjechać. Bywaj zdrowa.

Nie odebrał żadnej odpowiedzi; usłyszał tylko że Irma oddaliła się ode drzwi, wzruszył ramionami i odszedł. Panna służąca przyszyła mu już krepę do kapelusza, ścisnął ją za rękę, obdarzył hojnie i opuścił pałac.

Był bardzo zadowolony że Irma z nim nie pojechała, — tym sposobem będzie swobodniejszy, wolny od wszelkiego przymusu, i może iść za radą swą własnej filozofii, powtarzającą mu bezustannie: precz z bezużytecznym smutkiem, który tylko daremnie zatrzuwa życie.

Brunon zamierzał zatrzymać pałac Wildenort ze względu nazwiska, musi go jednak powiększyć i urządzić, bo inaczej nie podobna mieszkać w nim i prowadzić dom wystawnie. Jeśli jak się spodziewał, siostra jego nie długo pójdzie za mąż, da jej w podarunku ślubnym, całą wartość pałacu ich przodków. Tak myślał sobie i bardzo był zadowolony z siebie.

Wróciwszy do stolicy, powitał żonę i dziecko i zaraz ubrał się i poszedł do Jockey-Club. Bądź co bądź, trzeba wycofać konie zapisane do wyścigów, mających się odbyć za dni kilka; był w żałobie, liczył więc na to że uwzględnią tę okoliczność. W drodze do klubu spotkał doktora jadącego do pałacu królewskiego.

Na dworze, powszechnie miano Gunthera za zimnego stoika, z wielkim więc zadziwieniem zauważano niewysłowione jego wzruszenie, gdy zawiadomiał o śmierci starego hrabiego von Wildenort.

— Jak się ma nasza Irma? jak znosi straszne dotykające ją nieszczęście? zapytała królowa.

— Całkiem oddała się cichej boleści i samotności, odpowiedział.

— Sądzę, rzekł król, że powinniśmy napisać do naszej przyjaciółki i wysłać z listami umyślnego posłańca?

Królowa zgodziła się chętnie, — wtedy król rzekł głośno do marszałka:

— Królowa chce wysłać natychmiast kurjera do hrabianki Wildenort, wydaj pan potrzebne rozkazy. Posłać Bauma.

Słyszając te słowa, królowa nadzwyczaj przykrego doznała wrażenia. Dla czegoż król nie mówi prawdy? czemu powiada że to ja chcę wysłać kurjera, kiedy sam żądał tego, a ja jedynie zgodziłam się na jego żądanie? I nagle dziwne ogarnęło ją przerażenie; — ale stłumiła prędko przykre to uczucie i wyrzucała sobie, że owo niecne podejrzenie przechowywało się jeszcze gdzieś w zakątku jej serca. Wyszła do swego gabinetu aby pisać do Irmy; król także wziął się do pisania.

Marszałek pałacowy kazał przywołać Bauma i polecił mu aby za chwilę był gotów do drogi, gdyż pojedzie jako kurjer z listami do hrabianki Wildenort; tam pozostanie przy niej, nie odstępując na krok jeśliby chciała odbyć jakąś podróż i towarzyszyć będzie wszędzie, dopóki nie powróci do pałacu.

Baum wysłuchał rozkazów ze skromną i pokorną miną, ale gdy już miał listy w ręku, gdy wszedł na

brykę pocztową, fizjognomja jego całkiem się odmieniła, i z pokornej stała się pyszną i tryumfującą. Poruczano mu tak delikatne posłannicwo, a więc zrozumiano go i wiedzą że on pojmuje dobrze czego od niego żądają; to tak jak gdyby miał w ręku bilet loteryjny, mający mu zapewnić wielką wygranę. Spojrzał na pałac, a w spojrzeniu tem nie było śladu uniżoności, ale przeciwnie pycha i pewność siebie, wyciągnął lewą rękę w której trzymał listy, prawą uderzył się w piersi, i rzekł do siebie półgłosem: Za powrotem zostanę co najmniej pierwszym kamerdynerem!...

Nareszcie przybył do Wildenort, panna służąca oznajmiła mu że hrabianka nie chce nikogo widzieć i z nikim mówić: — Gdyby przynajmniej mogła płakać i krzyczeć! dodała z uzaleniem, ale ta głucha boleść ją zabija...

Zapukano do zamkniętych drzwi, Irma długo nie odzywała się wcale, nareszcie zapytała czego od niej chciano, — usłyszawszy głos Bauma, drgnęła raptownie, wsparła się o ścianę, — czyżby król przyjechał?

Baum oznajmił że przybył jako kurjer z listami ich. k. m.; wtedy Irma otworzyła jedną połowę drzwi; wzięła wielką zapieczętowaną kopertę, i nie czytając położyła na stole. Cóż ją już teraz to wszystko obchodzi? świat stał się dla niej obcym i żadnej dać nie może pociechy!

Nareszcie nad wieczorem podniosła stopy i rozpieczętowała kopertę; zawierała w sobie dwa listy, jeden podpisany ręką króla, drugi ręką królowej. Rozłożyła najwpierw list królowej i zaczęła czytać.

„Droga, kochana Irma!

„Poniosłaś wielką, niepowrotną stratę, i serce twoje upada pod ogromem jednej z największych boleści ludzkich. (Pierwszy to raz królowa mówiła Irmie „ty“ zatrzymała się, przetarła ręką oczy, a po chwili czytała dalej.) Chciałabym być przy tobie, przycisnąć do mego serca twe biedne, boleścią zlamane serce, i otrzeć memi ustami łzy płynące z twych oczu. Nie rzucam ci próżnych słów pociechy, powiem tylko że uczułam twoje nieszczęście, o ile tylko czuć można coś czegośmy sami nie doświadczyli. Posiadasz wielką moc duszy, jesteś dobra, szlachetna, sprawiedliwa, odwołuję się więc do ciebie samą, nie zapominaj czem jesteś (Irma drgnęła czytając te słowa) i odważnie znos twą boleść. Jesteś sierotą, ale świat nie będzie dla ciebie pustym i głuchym, bo biją na nim kochające cię serca. Cieszę się, dziękuję niemu że mogę stać się czemś dla ciebie w twym nieszczęściu; nie potrzebuję zapewniać cię o mojej przyjaźni, ale miło jest przypomnieć to w takiej chwili. Nie chcę używać żadnych przyjemności póki ty będziesz w żałobie, chcę jak dotąd wszystkim dzielić się z tobą.“

(Tu Irma ręką zakryła oczy, i po chwili zapanowawszy nad sobą czytała dalej.)

„Napisz mi jak najprędzej co mogę zrobić dla ciebie; przybawaj do mnie lub pozostań w samotności, jak ci będzie znośniej, bądź odważną i nie zapominaj że zawsze znajdziesz opiekę i poparcie w tej co cię zawsze całym sercem kocha.

„Matylda.“

Przeczytawszy, Irma położyła list na stole, ale mimowolnie odsunęła go daleko od listu króla, którego nie czytała jeszcze. Lata powinnyby upłynąć między czytaniem listu królowej i bileciku króla; a jednak przedtem, i aż to razy Irma słuchała ich i patrzyła na nich jeldnocześnie, jednym i tem samem spojrzeniem!...

List króla otworzyła niemal z uczuciem gniewu, i zaczęła czytać.

„Z boleścią dowiaduję się, piękna moja przyjaciółko, że i ty musiałaś się dowiedzieć iż jesteś córką śmiertelnika. Ubolewam niewymownie że łzy zaćmiwają twe prześliczne oczy. Jeśli to co jest najwznioślejszego na ziemi, może jeszcze podlegać udoskonaleniu — a wszak to właściwość każdej śmiertelnej istoty — to boleść ta podniesie twój umysł do niepojętej potęgi; ale proszę cię nie unosić się zbyt wysoko po nad nami, lub pociągnij nas za sobą na wyżyny.“

(Twarz Irmy przybrała wyraz ostrości i goryczy. Jakie to piękne i grzeczne słowa! rzekła do siebie).

„Jeśli chcesz dłużej jak ośm dni jeszcze płakać tam w samotności, to zawiadam nas o tem; jeśli

masz zamiar w podróży szukać ulgi i spokoju, napisz przynajmniej gdzie chcesz jechać, i prosimy na wszystko nie oddalaj się bardzo daleko. Staraj się zapanować nad dręczącym cię smutkiem, i bądź znów swobodną i wesołą.

„Twój przyjaciel, król.

W liście tym znajdował się drugi, z podpisem na wierzchu:

„Spalić natychmiast po przeczytaniu.“

„Nie mogę żyć bez ciebie, Irma ukochana! Zdaje mi się że z twojem oddaleniem dusza moja mnie opuszcza, tylko obecność twoja daje mi życie. Potrzeba mi blasku i światła twoich oczu abym mógł oddychać, nie chcę chmur i ciemności, pragnę słońca!... Nie zapominaj że do mnie należysz, i pomnając o mnie, przestań się smucić. Zapanuj nad boleścią swoją jak panujesz nademną, bądź mężną i silną i przybawaj co prędzej do twego Konrada.

Pocałunek wieczności! Ja tylko jeden mogę ustami zatrzeć smutek osłaniający twoje czoło, ja jeden tylko mogę i chcę to uczynić.“

Irma wydała krzyk straszny i zanosła się nerwowym śmiechem. Czyliż usta ludzkie mogą całować jej czoło? o nie!... napotkałyby na niem ów ochydlony wyraz!... Ach! straszna myśl! naprzemian pali ogniem lub ścina lodem.

Panna służąca usłyszała tylko ostatnie wyrazy, chciała biec do Irmy, ale drzwi były zamknięte.

Po niejakiem czasie Irma uniosła głowę i z podziwieniem ujrzała się na ziemi, podniosła się i kazała podać światło i wszystko co może być potrzebne do pisania. Spaliła oba listy króla i napisała pośpiesznie:

Królowo!

„Winę moją okupuję śmiercią. Przebac mi i zapomnij!

Irma.

Na kopercie podpisała: „Do własnych rąk królowej, za pośrednictwem doktora Gunther'a.“

Wzięła drugą ćwiartkę i napisała co następuje:

„Do mojego przyjaciela!

„Po raz ostatni przemawiam do ciebie; zbłądziliśmy, ja odpokutuję za wspólną naszą winę, Ty żyć powinieneś, bo nie należysz do siebie, ale do niej i do twojego ludu; tak więc ja śmiercią a ty życiem wynagrodź błąd nasz okupić i wynagrodzić. Przedwieczna natura wie że nie chcieliśmy zostać występniemi; a jednak tak się stało. Wyrok mój niestartem zgłoskami wypisany jest na mojem czołe, wyczytaj twój w własnem sercu i inne rozpocznij życie. Dla ciebie nie jeszcze nie stracone, ja zaś tylko od śmierci mogę odebrać pocałunek wieczności. Słuchaj głosu mego i nie zapominaj go nigdy, ale zapomnij o mnie. Zapomnij! nie chcę abyś pamiętał...“

Musiła przerwać pisanie — oznajmiono jej przybycie Emilji, czyli raczej siostry Eufrozyny.

IX.

Jak powiedzieliśmy wyżej, Gunther wysłał umyślnego do Emilji, zawiadamiając ją o śmierci hr. Ewerarda i okropnej boleści Irmy. Przełożona poleciła jej aby natychmiast pośpieszyła do przyjaciółki swą, której klasztor tak wiele winien wdzięczności; a że żadna zakonnica nie mogła podróżować sama, dodała jej do towarzystwa siostrę umiejącą doskonale doglądać i pielęgnować chorych.

Gdy panna służąca zameldowała przybycie dwóch zakonnic, Irma zerwała się mimowolnie.

— Witaj mi zbawcza myśli!.. O tak! wstąpię do klasztoru, i tam oddzielona od świata, umarła dla życia — tam doczekam upragnionej chwili w której mnie na wieczny pouśmiesz spoczynek....

„Życie jednostajne i bez wrażeń“ — Wyraźnie zdało się Irmie, że stary przewoźnik stoi za nią i powtarza owe niegdyś na jeziorze wypowiedziane słowa.

— Nie! zawołała dumnie, nie będę czekać na śmierć zmuszę ją aby przybyła natychmiast!

Nie odbierając odpowiedzi, panna służąca zapytała powtórnie:

— Proszę pani, cóż mam powiedzieć pobożnym siostrzom?

— Podziękuj im odemnie najserdeczniej, i proszę że nie mogę ich przyjąć, ponieważ nie chcę się widzieć ani mówić z nikim.

Wypowiedziawszy te słowa Irma uczuła w sobie nową siłę, — teraz już wszystko skończyło się dla niej.

I znowu wokoło zaległa ciemność i milczenie, a zewnątrz dochodził ją jednotonny bieg zegara, powtarzający jak pierwsi: ojciec—córka, córka—ojciec.

W dolinie odezwał się dzwonek wieczorny. Irma podniosła story i spojrzała ku dolinie, wtedy właśnie przechodziły tamtędy obie zakonnice w swych czarnych, powłóczystych sukniach; myśl jej podążyła za nimi, usta wyszeptały: Żegnaj mi Emiljo! Potem zaraz zawołała pannę służącą polecając aby kazała osiodłać jej konia, ponieważ chce się przejechać — przywdziała amazonkę, służąca podała jej okrągły kapelusik którego małeńkie rondko zdobiły orle piórkami. Irma zadrsała kiedy biorąc kapelusza dotknęła go — było to toż samo które jej kiedyś podarował król, zastrzelisz orla... Było to pomieć ostatni zetknięcie się z przeszłością.

Kazała przypiąć do kapelusza nadzwyczaj gęstą, podwójnie złożoną, zasłonę, nie pozwalającą dojrzeć jej twarzy, i wyszła nie podnosząc oczu, nie spojrzawszy po za siebie.

Osiadłany wierzchołek czekał w podwórzu; zarżał radośnie zobaczywszy Irmę; — nie zapytała nawet jakim sposobem dostał się tu ze stolicy, zbliżyła się, pogłaskała go i zawołała po imieniu: Pluton! Wsiadł na konia; wielki, ulubiony pies ojca zjawił się niespodzianie i zaczął radować się Irmie, kazała zawołać go do pałacu.

Wolnym krokiem przejechała dziedziniec, nie patrząc ani przed, ani po za siebie. Słońce błyszczało jeszcze po za wierzchołkami drzew, a łamiące się przez gałęzie promienie jego, błyszczały w oddali jak cienkie złote nici; z po za pni przeglądało niebo rumianym oślocone blaskiem.

Zatrzymała konia i skinęła na jadącego za nią Bauma:

— Ile masz przy sobie pieniędzy? zapytała.

— Kilka złotych.

— Potrzebuję natychmiast sto złotych; zawróć do pałacu i przywieź mi je prędko.

Baum zawałał się; — chciał powiedzieć że nie wolno mu odstępować hrabianki, ale nie wiedział jak się wyrazić.

— Czegoś czekasz? czy nie zrozumiałeś mnie? rzekła z gniewem Irma, a łagodny i dźwięczny głos jej był dziwnie ostry i szorstki; — wracaj natychmiast spełnić mój rozkaz.

Baum musiał być posłusznym. Jak tylko znikł na zakręcie drogi, Irma uderzyła konia szpicrutą, przeskoczyła rów przydrożny, galopem przeleciała przez łąkę i wjechała do lasu. Była to taż sama droga, po której pędził Brunon kilka dni temu. Rumak Irmy, jakby dumny ze swęj pięknej amazonki, wesoło pędził galopem jakby gonił za rozkoszą oczekującą go u kresu drogi. W tem dał się słyszeć wystrzał — ale Pluton go się nie ulękł, nie zadrgał nawet i żywo galopował dalej. Promienie zachodzącego słońca błyszczały w pośród drzew, różnobarwne rzucając cienie na pnie i darninę, a bystry rumak pędził i pędził....

Nareszcie Irma dobiegła na wierzchołek wzgórza, u stóp którego błyszczało jezioro zarumienione złotym blaskiem umierających promieni słonecznych.

— Tam! tam! w tych niezgłębionych falach, znajduję cię o zimna śmierci! zawołała Irma.

Pluton stanął; widać odgadł wolę swęj pani.

— Dobrze! dobrze! szlachetne zwierzę, rzekła głaszcząc go po szyi, oddaliliśmy się już dość daleko.

Zsiadła z konia, odrzuciła zasłonę; rumak wlepił w nią swe wielkie, wymowne oczy, i stał nieruchomy.

— Wracaj do domu, rzekła, wracaj! tyś żyć powinien.

Pluton stał jak przykuty. Wtedy Irma silnie uderzyła go szpicrutą, i koń poleciał pędem na szczyt góry, z rozwianą grzywą, z rozdętym nozdrzem.

Irma powiedła za nim oczyma, potem siadła na urwisku skały panującej nad całym otaczającym krajobrazem, ośloconym niknącymi promieniami zachodzącego słońca.

— Po raz ostatni, żegnam was! słońce, niebo,

urocza przyrodę! żegnam was! za chwilę pogrąże się na wieki w ciemnościach śmierci...

Powiedła wzrokiem w oko, i zachwycona uroczym widokiem zapomniła kto była, z kąd i po co tu przybyła. Tam, w oddali ciągnął się długi szereg gór wyniosłych, piętrzących wspaniale wysokie swe szczyty; tu ciemno-fioletowe chmury osłaniały lesiste pagórki, a ostatnie promienie znikającego słońca drżały na nagich skał wierzchołkach, to znowu po nad pokrytymi śniegiem górami zaogniony horyzont jaśniejsze przybierał barwy, a jednocześnie u ich podnóża czarna noc zaczęła roztaczać swe cienie. Nad jednym szczytem góry unosiły się czerwone przezroczyste; w tem nagle czarna chmura otoczyła go milcząc, i przebiegając odarła go z krwawego blasku, jak gdyby zdzierając przysłaniającą zasłonę; chmura oddaliła się całkiem zaczerwieniona, a szczyty pokryte śniegiem zachowały swą grobową białosć.

Irma zadrsała, z gór zawałał wietrzyk lodowy, — uczuła że siły ją opuszczają, zawrót ogarnia głowę, wszystko kręci się wokoło — chciała wstać, i bez zmysłów padła na ziemię.

Noc zapadła gdy odzyskała przytomność. Podniosła się i zbierając w rękę fałdy swęj długiej sukni, weszła do lasu.

X.

Irma weszła na dróżynę wijącą się wśród drzew wyniosłych; szła pewnym krokiem; — nieadługo dróżyna zamieniła się w szeroką drogę leśną.

Gdzieś w znacznej oddali, czasami migwały błyskawice, rozjaśniając cienie nocy i ukazując inne niebo po za ciemnościami.

Irma nie prawie nie widziała; myślała tylko o tem aby znaleźć drogę prowadzącą do jeziora. W lesie głuche panowało milczenie, tylko czasami dawał się słyszeć odgłos podobny do żałosnego jęku ludzkiego. Był to prosty szmer wychodzący z rozpadlin drzew, ale Irma słyszała wyraźnie jęk towarzyszący i poprzedzający ją nieustannie. Szukała drzewa którego serce tak ciężką odniosło ranę, ale go znaleźć nie może, a żałosny ów jęk coraz dalej i dalej odzywa się w lesie.

Wtedy pędem przebiegła część góry, teraz w około głucha panowała cisza, oddaliła się od drogi, ale jednocześnie zbliżyła do celu, bo widzi opodal zwierciadlane fale jeziora, osrebrzone bladymi promieniami księżyca. Dość już długo idzie brzegiem lasu; często z wierzchołka drzew dolatują ją skargi ptaszek — to kuna albo łasica dusi biedne ofiary w ich własnych gniazdach. Morderstwa nie ustają na świecie, jedni drugich wytipiają bezustannie. Ludzie zabijają jedni drugich, i tem się tylko różnią od zwierząt, że się potem nie pożerają. O! nie na tem koniec... między ludźmi a zwierzętami jedna jeszcze zachodzi różnica — tak, jedna jeszcze — ludzie mogą odbierać sobie życie!... To pomyślałszy, Irma zachwiała się i musiała wesprzeć o drzewo aby nie upaść; po chwili znów iść zaczęła. Śmiało naprzód! spełnij odważnie i niezachwianie nieodwołalny wyrok! myślała sobie, i znowu szła dalej; — policzki jej pałały, zimny dreszcz przebiegał członki.

Nagle usłyszała szelest w przyległych krzakach, to spłoszony jeleni opuszcza swe schronienie. Obecność jego przestraszyła Irmę, zdało jej się że już czuje silne razy jego rogów na swych piersiach i zaczęła co prędzej uciekać w kierunku podnóża góry. Czas jakiś słyszała jeszcze trzask łamiących się gałęzi, nareszcie wszystko ucichło i tylko lekki szmer liści dochodził jej uszu. Po jakimś czasie zaczęła ją dobiegać już to słabszy, już wyraźniejszy odgłos ciekącej wody, nareszcie ujrzała się obok kaskady spadającej z wierzchołka skały. Widzi bałwany wody oświecone promieniami księżyca, i nie może rozpoznać gdzie się znajduje, czy się zbliża lub oddala od jeziora.

(d. c. n.)

O UBIORACH.

Korrespondencja z Paryża.

Magazyny paryżkie zapełnione są w tęg chwili stosami kostiumów podróżnych, — paryżanki bowiem rozjeżdżają się całą chmarą, do wód, do kąpieli morskich, w góry, albo przynajmniej na wieś. Naj-

więcej kostiumów do podróży widzimy z alpagi popielatę, szamerowanych pletnią czarną; kostium składa się ze spódniczki do ziemi i z krótkiej wolnej gabryeli, przepasanęj szarfą, ze spadającymi na tył końcami.

Wiele pań, przekłada do podróży, kostium z tkaniny bawełnianej, do prania. Taki wprawdzie więcej się gniecie, lecz po praniu wygląda znów jak nowy. Widzieliśmy tego rodzaju kostiumy z tkaniny, podobnej do nankinu, w rozmaitych kolorach mienionych, zawsze z białem. Tkanina ta bardzo sztywna i mięsista, nie łatwo ulega zgnieceniu. Robią z niej spódniczki z paletocikiem lub gabryelą, wyszywane pletnią białą albo stosownego koloru. Młode panienki przyjęły powszechnie do drogi spódniczki perkalikowe, w pasy kolorowe z białym.

Na wierzch idzie baskina podcięta po bokach z takiegoż perkaliku w drobniejsze paski. Szarfa w szerokie pasy dopełnia zazwyczaj ubrania.

Koniecznem dopełnieniem kostiumu podróżnego, jest paletot długi, popielaty lub szary w różnych odcieniach, z materiału nieprzepuszczającego wody, zapięty na guziki wzdłuż przodu, z rękawami ujętymi w elastykę i z kapturkiem do zarzucenia na głowę w razie deszczu.

Strojniej od takiego paletotu wygląda płaszczyszko, zwany *Mac tarlaine*. Płaszczyszko ten złożony z dwóch peleryn, mniejszej i większej, robi się zwykle z tartanu w kratę n. p. szafirową, z zielonem, czarną z białem, lub też z gładkiej popielatej tkaniny. Podszyty bywa zawsze flanelką pasową albo fiolkową, służy bowiem nie tyle od deszczu, jak dla zabezpieczenia się od chłodu wieczornego.

Kapelusiki do podróży okrągłe, ukazują się w różnych kształtach. Jedne z nich zwane angielskie, z główką zupełnie płaską, rondkiem wązkim, przepasane gazą szafirową lub zieloną, która służy za woal lub spada w szerokich szarfach na plecy.

Do strojnijszych należą kapelusiki słomkowe, z rondkiem zachodzącym na czoło, odwiniętem po bokach, z pod odwinięcia widać aksamit czarny. Bukiet kłosów wpięty zwykle nad czołem.

Do większego jeszcze ubrania, ślicznie wyglądają kapelusiki z czarnej cienkiej słomy, opasane wieńcem róż polnych, albo też kitką z kruczych piórek.

Z pomiędzy licznych kostiumów na ulicę, jakie się pojawiły z początkiem lata, najwięcej się upowszechnił kostium zwany *Camargo*. Składa on się ze spódniczki, ogarniowanej fałdowanym w rurki wolantem, na to idzie druga spódniczka, otwarta zupełnie z przodu, nie schodząca się nawet, zaokrąglona i podpięta po bokach, ogarniowana plisą lub wązką falbaneczką; wierzchnia ta spódniczka kraje się długo, i przemarszcza przez środek w poprzecz, za pomocą przewleczonęj tasiemki.

Tym sposobem tworzy ona jakby dwie spódniczki, spadające jedna na drugą. Mantylka podpięta w tyle, odwróconemi szarfami dopełnia zazwyczaj ubrania. Pod mantylkę idzie koszulka albo gładki stanik.

Widzieliśmy kostium z gładkiego mousseline de laine, w kolorze jasno szafirowym. Wierzchnia spódniczka czyli *Camargo*, była z takiegoż muslinu wełnianego, w pasy tureckie w bardzo szerokich odstępkach. Taki pasek naszyty nad wolantem, dopełniał garnirunku pierwszej spódnicy. U *camargo* i mantylki dana była falbanka gładka, przytwierdzona w górze takimże paskiem.

Z pomiędzy strojnych sukien, zwróciła uwagę naszą bardzo ładna poult de soie w kolorze kukurydzy, powłóczysta, z dwoma wolantami w kontrafałdy. Na to szła otwarta spódniczka (*camargo*) z gazy Chambery w tymże samym kolorze, podpięta po bokach na rozety z atlasu, ogarniowana w koło białą koronką. Staniczek gazowy wysoki z długimi rękawami, miał koronkę nagarniowaną u rąk i u szyi. Na wierzch obcisła figurę wycięty gorsecik z poult de soie, z małeńką baskiną tworzącą czworograniaste klapki.

W ogólności, żółty kolor należy do najmodniejszych w tym roku. Używają go tak na suknie jak i na kapelusze. Wszystkie odcienia żółte, zaczawszy od nankinowego, łososięgo, *mais*, aż do złotego i ognistego, przypadły szczególnie do gustu wykwintnym paryżankom. Osoby jednak z prawdziwie wyrobionym smakiem, lubo noszą kolor żółty, ale unikają zbyt jaskrawych jego odcieni.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszwego.

Fig. 16 na dodatku podaje krój i deseń denka; brakuje na nim rogi czyli uszy łatwo bardzo uzupełnić. Szarfy, każda 50 cent. długa, zwęża się ku górze aż do 6 i pół cent. Na większą rozetkę, odrabia się roboczą nitką tylko zamkniętą, петельkę z 10 zawsze 2 podwój. węzeł poroździelanych pik. W następnym rzędzie przybierając, pomocniczą nitkę robi się na przemian, петельka z 6. pod: węz; 1. P. i znów 6. pod: węz; z półkolem łączącym петельki na które trzeba, 4. pod: węz, 1. P. i 4. pod: węz; pierwsze to jest петельki zaczepiają się o środkowe P: najpierwszego kółka. Sześć listków, bocznymi Pik: spojonych, tworzą mniejsze kwiateczki; kaźden z nich potrzebuje: 3. pod: węz, 3 zawsze 6. pod: węz. poprzedzielanych P. i znów 3. pod: węz. Podług wymagań deseni F: 16, na batystie wyhaftowanego, przytwierdza się pojedyncze rozety Pi. przydzierniując cienko w zęby i wycina się z pod frywolitek materiał, żeby przezroczyście wyglądały. Brzeg czepeczka obdziergany, wyszywa się ataskowym rzucikiem; dwa rzędy przy sobie wydzierganych ząbków, otaczających bukiet denka, tak się schodzą żeby można wycinać batyst bez robienia zbyt wielkich dziur. Marszczona szlarka 2 cent szeroka, wydziergana również w ząbki otacza w około denko, nieznacznie po lewej stronie przyczepione. Kokarda muslinowa dana po nad czołem, wymaga 54 cent. długości a 5 cent szerokości szlarki z dwóch stron obdzierganej z ataskowym rzucikiem jak szarfy do wiązania; po zrobieniu kokardy, końce jej fałdą zwężone, przymocowują się jak to wskazuje rycina, przy ostatnich ząbkach denka, i tuż po nad przyszyciem szarf do wiązania, przez co wydaje się jakby kokarda była z niemi w całości skrajana.

N. 17. Pugilares do biletów ze skórzanej kanwy.

Materiał. Skórzana kanwa; 11 cent. fijołkowej materji, 54 cent: fijołkowej aksamitki, 1½ cent. szerokości; 40 cent. tejsze ¾ cent. szerokości, 38 złotych guziczków, biały jedwab.

Piękny ten pugilares na bilety wizytowe, z kanwy skórzanej piaskowego koloru w duże dziury. zrobiony jest z 9 cent. długiego a 10 cent. szerokiego paska kanwy, którego poprzeczny brzeg na zapinkę przeznaczony, cokolwiek ukośno ścina się w ząb.

Wewnątrz dana jest fijołkowa materja jako podszewka, prócz której dodane są jeszcze materiałne kieszonki, do wkładania biletów. Kieszonki te wycięte najwpiierw z białego papieru, powlekają się fijołkową materją i ozdabiają wyszyciem drobnym z białego jedwabiu. U spodu jednej z kieszzonek są przymocowane duże z fijołkowych biało wyszitych listewek zrobione петельki, dla umieszczenia małego ołówka; między obydwoma kieszonkami, przyszyta jest plecionka do przeciągnięcia kawałka papieru na nadzwyczajne notatki. Zewnętrzną ozdobę pugilaresu, stanowi fijołkowa aksamitka, opasująca w obrębie jak rycina N. 17 przedstawia, skórzaną kanwę pugilaresu, którą przymocowują w równych odstępach złożone guziczki. Aksamitka dana z brzegów pugilaresika, powinna być koniecznie szersza żeby założona pod spód formowała zarazem objęcie kanwy i środkowych części pugilaresu. Złożony, zapina się na okrągły guzik, i odpowiednio daną jedwabną петельkę.

N. 18. Codzienna, lub wizytowa suknia.

(Z magazynu pani Pataillon w Paryżu Ulica Chabannais N. 14).

Krój stanika pod szyję z wykładem: Prawa strona dodatku, N. II Fig. 6 — 9 N. W. Kropki, krzyżki, gwiazdki, podw. kropki.

Rycina przedstawia stanik na dwa rzędy guziczków zapięty, z modnym wykładem. Fałdowana z tyłu spódnica z trenem, oszyta jest u dołu dwoma pliskami, i przyozdobiona szarfami, które teraz za-

czynają z boku nosić. Model nasz z lekkiego wyrobu wełnianego, ma wykład i szarfy z wierzchniego materiału, szeroko objęte materją tego samego cieniu. Objęcie to, może być tak w cieniu sukni, jak w odmiennym zupełnie kolorze z atłasu lub materji; można je zastąpić także innym garnirunkiem z listewek wierzchniego materiału albo jedwabnych, z atłasową wypustką, tego samego, czy odmiennego koloru. Fason wykładu naznaczony linjami, stanik zaś zapięty pod samą szyję. Na formę wykładu, służy zewnętrzna linja przodów, podług której oba przody przykrajają należy. Załamanie wyłożonego ranwersu także na kroju narysowane; obłożenie ranwersu trzeba o 1 cent. szerzej po za tą linją przykrajając, żeby niewyglądała podszewka. Na plecach odpowiednio do ranwersu przodów należy się ściśle do wykroju pleców Fig. 8 zastosować, i opatrzyć naszymi które ozdabiając wykłady z przodu, ubierać powinno w przedłużeniu wykroj pleców. Robimy uwagę, że chcąc stanika pod szyję, należy podszewkę pleców, aż do gwiadzki na kroju umieszczonej podłużyć zastosowując wierzch pleców do tej odmiany. W ostatku stanik zeszywa się wiadomym już sposobem, wypełniając zastrzeżenia i wskazówki na tablicy krojów umieszczone.

N. 19—22. Podróżna damska torebka.

Torbę tę niezmiernie praktyczną rycina 22 przedstawia przewieszoną przez ramię młodej osoby, w podróżnym kostiumie; ryc. 19—21 wskazuje wewnętrzne jej urządzenie. Na rycinie 20, jest płasko rozłożona przez co widzieć można, że składa się z trzech ścianek, środkowa, zawiera w sobie podróżny neseser wyszczególniony na rycinie 21, i stanowi spód torebki, na którym dopiero dwie inne ścianki są złożone i spięte. Prócz tego na sztywno podłożonym spodzie, przymocowane są gumowe szelki czyli pasy, dla przytwierdzenia ściśle złożonego pledu albo płaszcza od deszczu. N. 19 lepiej to objaśnia. Torbkę należy najwpiierw przykroić z grubego popielatego płótna 29 cent. szeroko, a 70 cent. długo; zewnątrz powleka się ją materiałem kostiumu, wewnątrz kolorową wełnianą albo jedwabną podszewką. Rozdzielając na trzy ścianki, trzeba mieć na względzie, że część przeznaczona na wierzch, (wierzchnia ścianka) powinna być o 3 — 4 cent. dłuższa od spodnich, ażeby mogła dobrze pokrywać złożoną torebkę. Na wewnętrzne urządzenie torby N. 20 przykroić tekturę, należytej wielkości, opatrzyć z obydwóch stron fiszbinami, które wzmacniają przyzycie gumowych szelek i pasków do przewieszenia torby na figurze służących, poczem się część wyżej wspomniana wełnianą podszewką powleka.

Z jednej strony N. 21 umieszcza się 7 cent. szerokie a 14 długie lusterko, wpuszczone u dołu w krótką kieszonkę, u góry przytrzymane odpowiednią петельką. Wspomniane lusterko, przykrawa się podług miary, oklejając brzegi kolorową wstążką, do którego to objęcia, przytwierdza się spód miękkiej tektury, powleczony podszewką jak cała wewnętrzna część torby, dla zapobieżenia schodzeniu merkurjusza. Spód lusterka ma przyszyte dwie pentelki; jedna utrzymująca grzebień w pochewce, druga, pilnik do paznogi, jak to rycina 20 przedstawia. Na przeciwniej stronie lusterka, umieszczone przybory do szycia zajmują odpowiednią przestrzeń. W miejscu tem daną jest tekturowa deseczka dwa cent. krótsza z każdej strony, żeby za петельki pozatykane utensylja jako to: nożyczki, napaśtek, papierki igieł i śpilek, płasko zupełnie leżały. Tekturowa deseczka, pokryta musi być podszewką i przystębnowana do środkowej ścianki luźno z obydwóch brzegów aż do zacięcia tektury żeby pod nią wsuwać można trzy warkocze różnej grubości przędzy. Środek ścianki zajmuje bonbonierka wsunięta w dolną kieszonkę, dwa małe flakoniki i szczyryk także kieszonkami i петельkami przytrzymywane. Poprzecznie przyszyte podwójnie urządzone woreczki, ściągnięte przy końcach i na rozetkę spięte, służą do mocniejszego przytrzymywania umieszczonych w neseserze przedmiotów. Na środkową ściankę, zakładającą się druga część torby, ma głęboką kieszeń z dużą fałdą z boków i wykładem na wierzchu zapinanym. Z wierzchu kieszeni umieszczone są jak to na rycinie 20 widać, dwie pomniejsze kieszonki zapięte na klapki, do guziczków i haftek między które-

mi znajduje się książeczka do igieł, z przywiązanym do kieszeni na kokardkę, pokrowcem. Po nad temi szczegółami dane петельki przytrzymują dwie sztuczki tasiemki webowej. Trzecia czyli wierzchnia ścianka, ma trzy płaskie kieszonki, jedna nad drugą od końca do końca idące. Ostatnia kieszonka przystębnowana wraz z środkową trzy razy, tworzy znów trzy oddzielne podziałki. Wszystkie te przegródki i петельki ozdabia się podług gustu, objęciem ze wstążki, stebnówką, długimi ścięgami i t. p. Frendzla kwaścikowa spada od ostatnio opisanej ścianki, wierzch torby ozdabiają listewki materiału z atłasową wypustką, i guziczki. Do spodu torby tekturą i fiszbinami opatrzonego, przyszywają się jak już wspomnieliśmy szerokie gumowe szelki co pokrywa 4 cent. szeroki pasek do zawieszenia torby zupełnie taki, jak listewki garnirunku tylko jeszcze sztywną podszewką podbity. Duże guziki na końcach gumowych szelek, służą zarazem do zapinania torby; kiedy jedno guziki szelek zapinają się na петельki, przy rogach ścianki z dużą kieszenią zrobione, drugie dwie петельki, dane u dołu trzeciej ścianki (jak to na rycinie 20 widać) zakładają się na guziki umieszczone na drugich końcach szelek, co wypadnie przy końcu środkowej ścianki. Tym sposobem część ozdobiona frendzlą, powinna być zawsze na wierzchu.

N. 22. Podróżny kostium z torebką.

Kostium ten z materiału czarnego z białem, składa się z krótkiej spódnicy i wełnianego paletota, z przodami dłuższymi nieco, i kończąciami. Końce szarf na paletot z tyłu spadające, mają formę, jak dół przodów. Naszycie, formuje 1 cent, szeroka listewka materiału, z atłasową wypustką. Kliniasto przykrajana i na wszystkich szwach pliskami przybrana spódnica, ma szersze i węższe bryty, tylne zaś zupełnie proste. Szersze bryty, ubrane są 3 pliskami, zakończonemi 6 cent. szeroką frendzlą. Na paletocie obejmowanym atłasem powtarza się ubranie spódnicy na około brzegu.

Okrągły kapelusz z popielatą słomy, przepasany jest gazową popielatą woalką, którą można ozdobić z boku małym bukietkiem. Parasolka z lasieczką do podpierania powinna być także popielata, z kolorową podszewką i sznurami. Torba, opisana pod N. 19 do 21 zrobiona jest z wierzchniego materiału sukni.

N. 23, i 24. Penioar.

Fason paletotów ogólnie także przyjęty na krój penioarów, jako najwięcej dogodny. Model nasz zakładkami przybrany urządzać trzeba przed przykrojeniem, na gładkim materiale. Plecy od środkowego załamania połowy, liczą 5 po 2 centym. szerokich zakładki, które wszystkie do środka iść winny. Środkowe zakładki licząc od wykroju szyi do dolnego zęba, trzymać powinny 18 cent. długości, ostatnie od ramion idące 13 cent. trzymają. Karbowana falbanka, zakończająca garnirunek nadaje mu podłużną formę. Każda połowa przodu, ma dwie tylko od ramion idące zakładki 1¼ cent szerokie, oddalone o 8 cent. od brzegu przodu, a o 2 cent. od siebie. Długość jednej wynosi 26 cent. drugiej 23. Obręb 2 cent. szeroki zakończy brzegi przodów, u dołu w około zastąpiony jest ukosem tejsze szerokości. Dół powinien być przykrojony w trzy śpiczaste zęby, jak to wskazuje rycina. Na modelu naszym długość przodu, wynosi 65 cent. od ramion, zaś do końca przedniego zęba 92 cent. długość tyłu przez środek brana 100 cent. Szeroki rękaw, podany w dodatku może być zeszyty do łokcia, albo zupełnie do końca i ściągnięty cokolwiek na sznurek. Garnirunek tworzy 2 cent. szeroka webowia fryzka formująca przy wykroju szyi, stojący kołnierzyk. Małe kokardki z pikowej pleśni zakończone bombelkami z bawełny, ozdabiają penioar pod szyją i przy szerokich rękawach.

N. 25 — 28. Cztery haftowane szlaczki.

Deseniki takie używane są do szalików, pikowych i alpagowych sukien, fartuszków, bluzek, etc. odrabia się perełkami i kordonkiem z dodaniem aksamitki. Brzegi wyszywane pojedynczemi ścięgami i fałcuszkiem, zmieniają kolor jedwabiu stosownie do barwy tła na którym się deseń wyszywa.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek arkuszwowy z drzeworytami.

T R E S C.

N. 1 — 3. Ubrania podróżne i do kąpiel. — N. 4. Koszyczek na bilety wizytowe. — N. 5. Wycięty stanik ukośno zapinany dla młodych osób. — N. 6. i 15. Chusteczkowy kaftanik. — N. 7 i 8. Ubranie dziewczynki. — N. 9. Męska kamizelka. — N. 10. Ubranie dla chłopca. — N. 11 i 12. Kołnierzyk stojący. — N. 13 i 14. Paletot ukośno zapięty. — N. 15. Chusteczkowy kaftanik. — N. 16. Czepek z frywolitkami i haftem. — N. 17. Pugilares do biletów wizytowych. — N. 18. Codzienna lub wizytowa suknia. — N. 19 i 20. Podróżna torebka. — N. 21. Wewnętrzne urządzenie torebki podróżnej. — N. 22. Kostium podróżny. — N. 23 i 24. Penioar. — N. 25 i 26. Deseń na szlaczek. — N. 27 i 28. Deseń do wyszycia kaftaników, bluzek, i t. d.

N. 1. 3. Ubrania podróżne i do kąpiel.

N. 1 Kostium z jasno popielatęj alpagi na spodnicze ciemniejszej cokolwiek od sukni. Kontrastowane rusze wierzchniego materiału stanowią garnirunek, wspólnie z ruszami i kokardami z materii popielatęj, albo jeśli suknia ma być efektowniejsza z odmiennęj np. szafirowęj, fioletowęj lub zielonęj. Pelerynka „Marie Antoinette“, zastępuje miejsce paletota; ubrana jest w koło frendzlą, ruszą, i płaskimi kokardami z których jedna podpiną pelerynkę z tyłu, druga ozdabia skrzyżowane jej końce na piersiach, a trzecia przykrywa połączenie końców z tyłu w samym stanie.

Okrągły kapelusz z popielatęj słomy, ubrany jest odpowiednio w kolorze rusz materiałnych sukni i wstążką. Parasolka z popielatęj alpaki z długą laseczką użyteczną do podpierania, podbita jest kolorową materją i okrecona takimiż sznurami.

N. 2. Kostium z czarnego kaszmiru.

Spodniczkę spodnią i garnirunek ząbków można zrobić z czarnej materji z kolorowemi wypustkami albo kolorowęj materji. Model nasz ma jedwabną, fioletową spodniczkę, czarną pelerynkę „Marie Antoinette“ z fioletowemi wypustkami, także szarfy do podpinania wierzchniej czarnej sukni, ubieranej czarnemi jedwabnemi listewkami, fioletowe ząbki i guziki jako garnirunek pelerynki i rękawów. Biały kapelusz z fioletową gazową woalką, dopełnia całości.

N. 3. Ubranie małej dziewczynki.

Suknia z podwójną spodniczką z szafirowęj, letniej popeliny, ubierana jedwabnemi szafirowemi listwami, z atłasową wypustką. Krótki paletot biały moletonowy ze związaną z tyłu peleryną, ozdobioną listwami z szafirowęj materji. Biały słomiany kapelusz z podniesionem z boków rondkiem i szafirową jedwabną ruszą. Bardzo wysokie skórkowe buciki.

N. 4. Koszyczek na bilety wizytowe.

(Robota z papierowęj kanwy)

Materiał: średniej grubości papierowa kanwa, gęsto rozpuszczona gumma, ostry nożyk, etc.

Całość składa się z dna sześciokątnego, i sześciu spiczasto zakończonych ścianek. Rycina 4 podaje ten koszyczek w całości; deseń układa się z pięciu kłódków papierowęj kanwy jeden mniejszy od dru-

giego na każdą ściankę. Tło jest niezwyčajne, bo każde cztery dziurki papierowęj kanwy przecinają się nożykiem, przez co powiększone dziurki zmieniają zupełnie kanwę, czyniąc ją przezroczystszą. Jeżeli chcemy zrobić więcej efektowny koszyk, trzeba podwlec każdą ściankę i denko kolorową materją, na którą się daje z wierzchu kawał kanwy, wykrojony podług formy. Wykończywszy każdą część osobno, przyszywa się ją nieznacznie białym jedwabiem do denka, co także robi się między bokami wszystkich sześciu ścianek.

N. 5. Wycięty stanik ukośno zapinany.

Krój, na dodatku N. X Fig. 31 — 34 a — b, krzyżyk, kropka, gwiazdka, podwójna kropka.

Strojny ten staniczek ukośno zapięty i wygorsowany, ma krótkie rękawy i dość szerokie ramiączka. Na modelu naszym z szwajcarskiego muslinu, staniczek do bluzki podobny, osobno jest szyty, ale powinien mieć pod spodem, ciśniejszy drugi perkalowy, zapięty zupełnie prosto na przodzie, żeby jedna połowa przodu na drugą, niewiele się zakładała. Piękny bardzo garnirunek, polega na tiulowym pasku, układanym w ząbki, przewlekane aksamitką; frywolitkowe albo gipirowe rozetki, łączą dwa rzędy takich tiulowych ząbków, zeszywanych z sobą środkiem. Co do przykrajania i zeszywania stanika, niema my nic więcej do nadmienienia. Spódnica ubrana jest dwa razy szerszem naszym ząbków niż staniczek.

N. 6 i 15. Chusteczkowy kaftanik, Louis XV.

Z magazynu pani Delacroix na placu Bankowym N. 14.

Krój: na dodatku N. III Fig. 10 — 13 X. Z. Gwiazdka, krzyżyk, podwójna kropka.

Kaftanik ten z białego, czarnego albo kolorowego

dana jest listewka z szafirowęj materji 2 cen. szeroka, z białą atłasową wypustką i takimiż jedwabnemi guziczkami. N. 15, podaje tył tego rodzaju kaftanika, ale odmiennie zrobiony bo z białego kaszmiru, bez układanego szalowego kołnierza, białym atłasem objęty i wyszywany sutaszem w desenie. Niepotrzeba prawie uprzedzać że szarfy z kokardą dane z tyłu i guziki z pętlami przód zapinające, powinny być odpowiednie zupełnie do kaftanika i garnirunku. Prosty krój jego niewymaga objaśnień; nadmieniamy jednak że w miejsce paska, łączącego koniec tylny chusteczki, z kamizelkowemi przodami można dać wstążkę podwlekaną gumową taśmą, ale w takim razie kokarda pokrywająca przyczepienie szarf, powinna być z tejże samej wstążki co i pasek.

N. 7 i 8. Ubranie dziewczynki od 8 do 11 lat.

Krój staniczka pod szyję, z oznaczeniem kwadratowego wycięcia i krótkich rękawków, lewa strona dodatku N. IX Fig. 26—30 O — Z, krzyżyk, kropka.

N. 7 przedstawia sukienkę dla dziewczynki z przodu ze staniczkiem pod szyję z takim samym garnirunkiem i kokardami co i N. 8, podający też samą sukienkę z tyłu, ale z krótkim staniczkiem podłużnym białą bluzką i takimiż rękawkami. Garnirunek może być bardzo rozmaity, tak na wewnątrz jako też i pikowych sukniach można go dać w tym samym kolorze co i suknia; np. wełniana brązowa, z takimże garnirunkiem wypustkowanym ciemniejszym atłasem. Przy białęj alpacy, strojnie wyglądają wypustki z fioletowęj, zielonęj lub niebieskie materji; do sukni białych pikowych szczególnie przypadają szamoa wypustki pikowe i odpowiednie kokardy.

Forma podaje stanik pod szyję, z naznaczonym na przodach i plecach kwadratowym wykresem krótkiego staniczka; prócz długich rękawów Fig. 29 daliśmy także formę krótkiego pod Fig. 30. Zeszywanie stanika na mocnej podszewce i z jedną tylko zasewką, dopełnia się podług wskazówek formy, na której także, oznaczone są dziurki, lepiej przecież z uwagi na ubranie wzdłuż zapięcia przodów dane, poprząszyć haftki pod naszym wypadające. Spódniczka do obydwóch staniczków ma przedni bryt skośno ścięty, pozostające bryty, można podług woli i potrzeby ułożyć w więcej lub mniej fałdek. Garnirunek składa się z dwóch rzędów listewek, z których dolna pokrywa przyszyte składanych ząbków, obejmowanych atłasem; wypustka u listewek dana tylko z jednej strony. Wszystkie kokardy tak na sukni jak na szarfach są płaskie zupełnie, utworzone z dwóch jednakowych części; na każdą z części zeszywa się pasek 20 cent. długi a 6 cen. szeroki, żeby uformował kółko, później składa się go we dwoje i oba brzegi naciąga na nitkę. Ściągnąwszy nitkę, zrobi się rodzaj okrągłej rozety, którą z drugą częścią podobnie przysposobioną złączysz, otrzymamy nową tę kokardę, przewiazaną przez środek paskiem z materiału użytego na wypustki garnirunku. Te ostatni bardzo wyraźnie podają ryciny 7 i 8. Trzy cent. szeroki pasek, składa się z 3, listewek, z których obie dwie brzeżne są z materiału sukni, a środkowa



N. 1—3. Ubrania podróżne i do kąpiel.

kaszmiru, podbity jedwabną podszewką, jest gustownem dokończeniem eleganckiej letniej toalety. Gładkie albo wyszywane listewki czy ząbki stanowią ładne ubranie N. 6 przedstawia kaftanik, podobny z przodu do kamizelki z szalowym kołnierzem, z szafirowego kaszmiru, ubierany w koło białą gipiurką, po nad którą

z materji użytęj na garnirunek. Proste szarfy 33 cen. długie a 13 1/2 szerokie, objęte są wązko atłasem w około; garnirunek i frendzla zdobią końce u dołu, gdzie są przewiazane płaskimi dwoma kokardami, trzecia, przykrywa przyszyte szarf do paska.

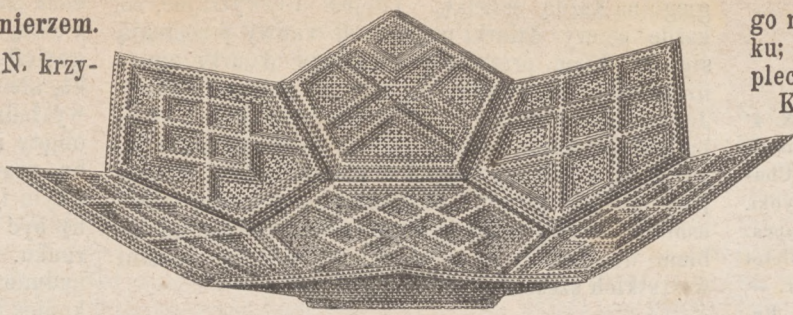
N. 9. Męska kamizelka z szalowym kołnierzem.
Krój na dodatku N. VII, Fig. 21—24, H—N. krzyż, podwójna kropka.

Przy modnej formie kamizelki z szalowym wykładem, rycina wskazuje także oszycie taśmą jak teraz używają. Przody kamizelki przykrojone



N. 5. Wycięty stanik ukośno zapinany dla młodych osób. (Krój w dodatku N. X Fig. 31—34.

z wierzchniego materiału, podszywają się tak pod zapięciem jak u dołu 4 — 5 cent. szerokim paskiem materiału, reszta podbija się perkalową podszewką. Wszystkie szwy przy dolnym brzegu przodów i wko-



N. 4. Koszyczek na bilety wizytowe.

ło pachy, muszą być dopełnione przed daniem podszewki. w każdej części osobno i mocno rozprasowane. Kieszenie wszywają się w wykroj wierzchniego materiału, aby po podszyciu perkalem, wisiły mię-



N. 7. Ubranie dziewczynki od 8 do 11 lat. (Krój w dodatku N. IX Fig. 26—30.



N. 8. Ubranie dziewczynki od 8 do 11 lat. (Krój w dodatku N. IX. Fig. 26 — 30.



N. 9. Męska kamizelka. (Krój w dodatku N. VII Fig. 21 — 24.

dzy wierzchem i spodem. Rozcięcie pokrywa się 1 i pół cent. szerokim paskiem materiału dobrze przystębnowanym. Plecy są podwójne z perkalu, obydwa pokłady pleców, tak u dołu jak u pachy zeszywają się i przestębnowią przy połączeniu z przodami, plecy wsuwają się między niezeszytą podszewkę i wierzch przodów, przyczem przymocować trzeba paski do ściągania z tyłu.

Pasek taki przykrojony podług Fig. 24 z podwójne-

go materiału, powinien mieć twardy podkład w środku; zeszyty, przystębnowany być winien gładko do pleców.

Kołnier szalowy przykrawa się w ukośnem położeniu nitek podług Fig. 23; część spodnią przyszyć trzeba do wykroju kamizelki podług odpowiadających liter, krytym szwem, żeby załamania wy-

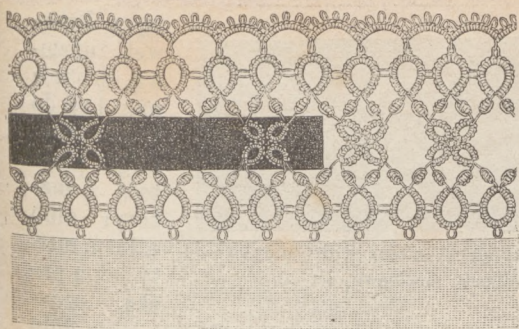


N. 6 i 15. Chusteczkowy kaftanik „Louis XV“ (Przód) (Krój w dodatku N. III Fig. 10 — 13.

padały do środka. Wierzchnia część kołnierza przykrojona szerzej, załamuje się brzegiem wraz z częścią spodnią do środka, i obstebnowią. Trzeba ją o tyle większą przykroić, żeby pokryła wszelkie przyszycia podszewki, odwrócona jako wykład 2 cent. szeroki. Zamocowawszy drugi brzeg wierzchniej czę-



N. 10. Ubranie dla chłopca od 8 do 11 lat. (Opis i krój w dodatku N. XII Fig. 35—38.



N. 11. Kołnierzyk stojący z frywolitek albo gipiury.

ści ka nizelki, podwraiając podszewkę, trzeba kołnier uszykować i rozprasać, żeby dobrze do figury przystawał. Ponieważ czynność ta, wymaga osobnej zręczności i wprawy, radzimy powierzyć ją jakiemuś krawcowi, jako więcej obznajomionemu z podobną robotą.

N. 10. Ubranie dla chłopca, od 8 do 11, lat.

(Opis i krój na dodatku N. XI. Fig: 35 — 38.

N. 11—12. Dwa stojące kołnierzyki z frywolitek.

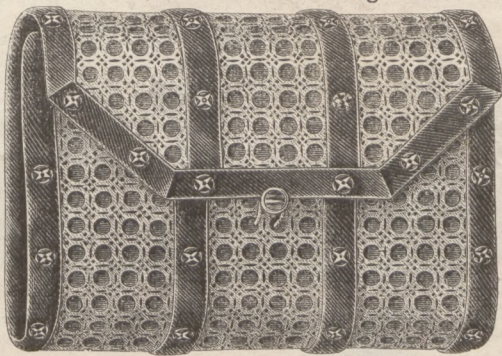
N. 15. Chusteczkowy kaptanik „Louis XV“ (Pleczy) Krój w dodatku N. III Fig 10—13.

Materiał: Cienka przędza. Skrócenie. Podw: węz: zamiast podwójne węzłki; P. zamiast pikot, węz: za-

miast, węzłki. Kołnierzyk N: 11 składa się, prócz zewnętrznych zębów, z 6 w, z dwóch gatunków pętelek jedną odrobionych



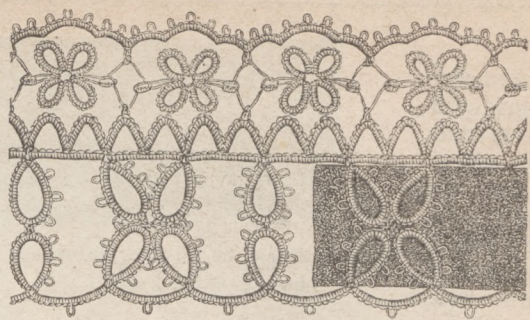
N. 13. Paletot ukośno zapięty (przód) Krój w dodatku N. 1 Fig 1—5.



N. 17. Pugilares do biletów wizytowych z kanwy skórzanej.

nitką; różnią się tem (choć jednakowo odrabiają), że większe mają jeszcze dodane węz: mniejsze zaś, cztery połączone z sobą tworzą czterolisteczkowy kwiatek, w środku umieszczony. Większe pętelki bocznymi pi. spojęne, wymagają 4 podw: węz: 3, zawsze 5 podw: węz: poprzedzielanych pik. i znów 4 pod. węz. W małych odstępach nitki, odrabiają się z 6 za dzierzgnięć powstałe węz. które łączą mniejsze z 5 podw: węz: 1 pik. i znów 5 podw. węz. uformowane pętelki listkowe środkowego kwiatka. Dawszy znowu w małym odstepie nitki węzł. powtarzają się większe pętelki, zakończone z zewnętrznego brzegu „z pomocniczą nitką“ odrobionych zębki. Na

każden, potrzeba 1 pod. węz. 5 zawsze 2 pod. węz.



N. 12. Kołnierzyk stojący z frywolitek albo gipiury.

poprzedzielanych pik. i jeszcze 1 pod. węz. zaczepiając przy końcu ząbka, „z pomocniczą nitką“ o środkowy pik. większej pętelki. Niemniej ozdobny deseń, kołnierzyka N. 12 wymaga w dwóch pierwszych rzędach dużych swoich pętelek na przemian 3 po. węz., 7 zawsze 4 pod. węz. poprzedzielanych P. i jeszcze 3 podw. węz. „z pomocniczą nitką“ odrobionych zębów, powstałych z 8 pod. węz. 1 p. N. 16. Czepeczek z frywolitkami i haftem i znów 8 pod. (Krój i deseń w dodatku N. V Fig 16.) węz. Te dwa rzędy, trzeba tak urządzić podług ryciny żeby na przemian połączone środkowymi swymi p. tworzyły dwa listki z dwóch pętelek, a po nich cztery listki spojęne z sobą z czterech pętelek złożone. Wszystkie te listki służą do przewlekania, odpowiedniej szerokości aksamitkę. Trzeci rząd, składa się z małych



miast, węzłki. Kołnierzyk N: 11 składa się, prócz zewnętrznych zębów, z 6 w, z dwóch gatunków pętelek jedną odrobionych



N. 14. Paletot ukośno zapięty (Tył) Krój w dodatku N. 1—5.



N. 18. Codzienna lub wizytowa suknia Krój stanika pod szyję z ranwersem N. II Fig 6—9.

zabków wymagających „pomoć nitki” trzeba na każdy 5 pod. węz. 1 p. i znów 5 podw. węz. przyczepia-

jąc co 5 węz. pod: poprzedniego rzędu, do jego pik. Następny rząd, ma na przemian cztery listkowy kwiatek i węz. zaczepione o środkowe p. poprzedniego rzędu zabków. Węzełek wymaga, 6 zadzierzgnięć razem ściągniętych. W odpowiednim odstępie nitki jak wskazuje rycina, odrabiają się jedna przy drugiej * 2 z 14 pod. węz. powstałe петельki, którym za podstawę służą środkowe P. zabków poprzedniego rzędu, potem idzie znów 1 węz. a zaczepiając o następujący P. poprzedniego rzędu, powtarza się od *.

Następny rząd, oddalony jest od poprzednio opisanego o tyle o ile „robocza nitka” obydwóch węz. jest zaczepiona, chociaż w tej przestrzeni, znajduje się 1 węz. złożony z 3 zadzierzgnięć, razem ściągniętych.

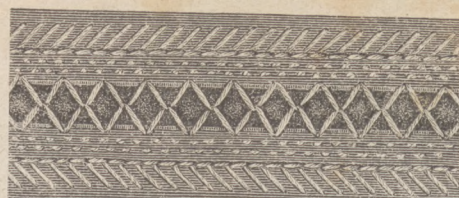
Dwa drugie listeczki, dołączone do dwóch poprzedniego rzędu dopełniając kwiatek, wymagają, 7, pod: węz. 1 p. i znów 7. pod. węz. U tego kołnierzyka dodane także



N. 25. Deseń na szlaczek do ozdoby bluzek, sukienek i t. d.



N. 19. Podróżna damska torebka złożona z pledem



N. 26. Deseń na szlaczek do przybrania bluzek; sukienek, i t. d.

biają podpięte boki. Jedwabna spódnica ma u dołu szeroką karbowaną lub kontrafaldowaną ruszę z materji, w miejsce której, daje się także fabana, listewki i t. p. Przypominamy że do eleganckich kostiumów użyć można kolorowej jedwabnej spódniczki; zamiast grenadiny, pięknie się wyda paletot z czarnego tiulu w grubym rzucik, z dosyć szerokimi rękawami.

Paletot pomieniony, jako dopełnienie kostiumu w jednym kolorze, można zrobić podług woli długim albo krótkim; ostatni wymaga sutszego naszywania albo podwójnej spódniczki u sukni.

Forma Fig. 1—5 przedstawia paletot krótki jak na rycinie 13, łatwo jednak w potrzebie podłużyć go można. Krając pamiętać należy, żeby przód wypadający na spód, przykrajany był tylko do linii oznacz-



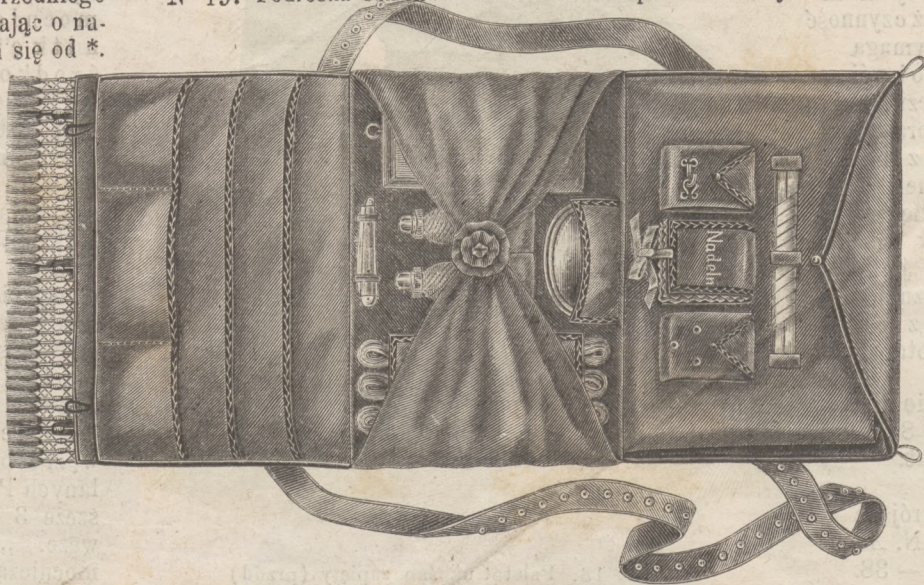
N. 23. Penioar (Przód).

mniejsze i większe zewnętrzne zabki, jako zakończenie, robią się jak w N. 11 opisane, dwoma nitkami, rozdzielając na rycinie wydane pikoty 2 podwójnymi węzełkami. Takie same kołnierzyki urządzić można ze wstawki i koroneczki gipiurowej.

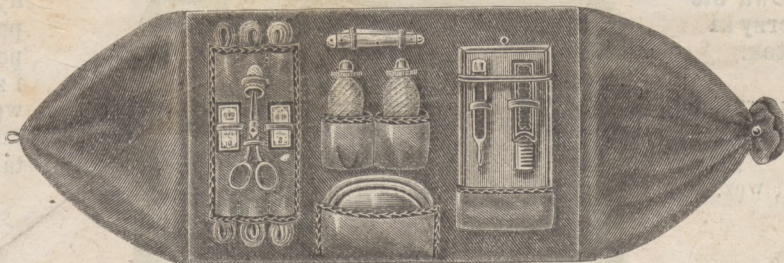
N. 13 i 14. Paltot ukośno zapięty.

Krój na dodatku N. 1 Fig. 1 — 5.

N. 13, przedstawia przód paletota krótkiego z ciężkiej czarnej materji; N. 14 podaje go z tyłu; znacznie jednak dłuższy z boków podniesiony, na modelu jest z czarnej grenadiny, jako okrycie na czarnej jedwabnej sukni. Garnirunek z materiałnych listewek, atłasową wypustką i koronką oszytych, służy do obydwóch materiałów. Pasek z szarfami fiendzlą oszytymi i roze-



N. 20. Torebka podróżna otworzona.



N. 21. Wewnętrzne urządzenie torebki podróżnej.



N. 24. Penioar (Plec).

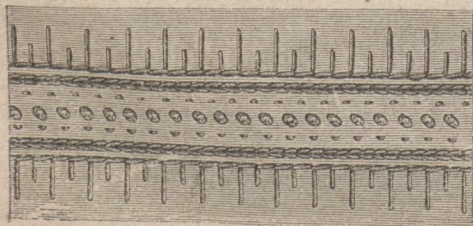
jącej na Fig. 1 „środek przodu”. Przyszyte plisek wskazują ryciny 13 i 14. Wykrój szyi, ubiera nadmarszczona koronka, dana aż na zakładającej się części przodu. Pasek 4 cen. szeroki, objęty listewką ma z tyłu szarfy; na modelu każda 64 cent. długa, u dołu 17 cen. szeroka, oszyta jest grełotkową frendzlą 8, cent. długości mającą.

N. 15. Plecy kaftanika „Louis XV” rycina 6.

N. 16. Czepeczek z frywolitkami i haftem.

Krój i deseń na dodatku N. V Fig. 16.

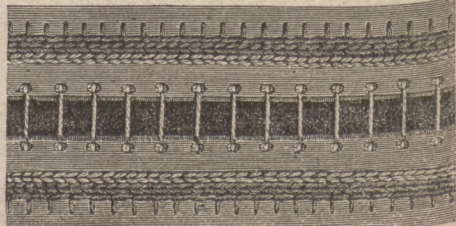
Denko z prawdziwego batystu ozdobione jest ładnym bardzo desenikiem, którego listki haftowane są atłasem a kwiatki zrobione z frywolitek.



N. 27. Deseń do wyszycia kaftaników, bluzek i t. d.



N. 22. Kostium podróżny z torebką przewieszoną przez ramię.



N. 23. Deseń do wyszycia kaftaników, bluzek i t. d.